Nr. 97. Kraków, Sroda 9 Kwietnia 1890. Rocznik II.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie **1** złr., kwartalnie **3** złr., półrocznie **6** zł., rocznie **12** zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się **15** cnt miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie **1** złr. **35** cnt., kwartalnie **4** złr. półrocznie **8** złr., rocznie **16** złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz **10** centów, za następne po **5** centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie **20** centów taksa i **4** centy od wyrazu; na ostatniej stronie **10** cnt. taksa i **2** cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane“ **20** centów od wiersza.
Adres dla telegramów:
„KURJER“ — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

OD WYDAWNICTWA.

Z rozpoczynającym się nowym kwartałem, upraszamy Szanownych Czytelników o wczesne odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:

miesięcznie	**1** złr.
kwartalnie	**3** „
do końca roku	**9** „

Za odnoszenie do domu miesięcznie **15** cnt.

Na prowincji:

miesięcznie . . .	**1** złr. **35** cnt.
kwartalnie . . .	**4** „ — „
do końca roku . .	**12** „ — „

Prenumeratę wysyłać należy wprost do **Administracji *Kurjera Polskiego* w Krakowie, ul. Szewska l. 7, I. p.**, gdyż w razie przeciwnym nie możemy odpowiadać za zwłokę w posyłce.

Po zjeździe

Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych.

III.

Ostatnie zgromadzenie Towarzystwa, któregośmy byli przed tygodniem świadkami, poruszyło sprawy wielkiej doniosłości. Podniesienie nauki języka polskiego, unormowanie nauki religji mojżeszowej, debaty nad środkami, któreby zapobiegły ubytkowi sił nauczycielskich, sprawa reformy egzaminów dojrzałości, to rzeczy obchodzące całe społeczeństwo, bo sięgające po za granice czystej metodyki pedagogicznej.

W pracy nad dźwignieniem poprawności, czystości języka, nad wydobyciem go z pod nasypu rozmaitego śmiecia, pomagać winno całe społeczeństwo, bo to praca nie szkolna, ale narodowa. Przyczyn upadku języka szukać należy na sto lat przed nami, jak powiedział na zgromadzeniu profesor hr. Tarnowski dodając, że coraz inne otwierają się źródła zepsucia, jak oto w Warszawie nieprzychylność cenzury, narzucająca pismom polskim nietylko myśli, ale i słowa. W naszej dzielnicy język urzędowy wszelkich władz, nawet autonomicznych, poprostu szkaradny. A uderzmy się w piersi jako dziennikarze i przyznajmy się do grzechu. Ile to z dzienników płynie zepsucia? „Przychodzimy do przekonania, telegram przynosi wiadomość, młodzieniec zdradza wielki talent“ i mnogość innych naleciałości bądź z niemczyzny, bądź z języka francuzkiego chwytanych, zamiast swojskiego: „przekonywamy się“ lub „nabywamy przekonania“, „telegram podaje wiadomość“, „młodzieniec okazuje wielki talent“ i t. d. Nie bez słuszności powiedział hr. Przezdziecki, iż szkoła nie poradzi, jeżeli społeczeństwo do pracy się nie zabierze. Radził, by zawiązało się towarzystwo ochrony języka; rzecz to pożądana, ale niech bez profesorów i narad całe społeczeństwo zespoli się w takie towarzystwo. Niech każdy wszędzie i zawsze, czy to w pracy swego zawodu, czy w rozmowie śród grona towarzyszy, od święta i na codzień używa poprawnej polszczyzny a będziemy mówili i pisali lepiej.

W szczegółowej rozprawie przytaczano różne sposoby, jakich w zakresie szkoły użyć można do poprawy języka, a wszystko co powiedziano, da się streścić w tych słowach: dobry nauczyciel, dobre książki, dobra wola i miłość ojczystej mowy. My byśmy tu dodali, że należałoby przypomnieć sobie broszurę ś. p. dr. Skobla, który prawił o błędach popełnianych przez dziennikarstwo; zajrzeć do prac nowszych, jak Blizińskiego, Walickiego, a przedewszystkiem za radą i pod opieką Akademji umiejętności wydać książkę, w którejby najpowszechniej używane błędne zwroty mowy i wyrażenia, dokładnie były spisane. Książkę należałoby rozpowszechniać wszelkiemi sposobami, którychby może i Rada szkolna krajowa nie odmówiła. W miastach i miasteczkach pożądane byłyby odczyty, czy wykłady o tym przedmiocie. Można im nadać kształt taki zajmujący, że nie znudziłyby nikogo, chociaż to rzecz niby sucha. Cokolwiek dobrej woli i zręczności w ułożeniu materjału, a rzecz się uda i będzie pożytek.

Nie ulega wątpliwości, że nauka religji mojżeszowej w szkołach naszych odbywa się bez należytej uwagi i powagi, brak jej nadzoru i kontroli władz szkolnych, brak nauczycieli bądź ukształconych należycie, bądź władających wykładanym językiem. Nie dziwimy się, że wydział Towarzystwa tę sprawę poruszył, ale cieszymy się, że walne zgromadzenie umyło od niej ręce. Tłumy ludności mojżeszowej uważałyby reformę podjętą przez nasze nauczycielstwo, za jakiś zamach na zasady judaizmu; zaledwie może kilka setek inteligencji żydowskiej przyklasnęłoby tej robocie. Mamy dość innych kłopotów, pocóż stwarzać jakieś nowe *odium* wyznaniowe? Zdaje nam się, że tę sprawę najlepiej pozostawić czasowi, zwłaszcza, że jak jasno ks. dr. Lenkiewicz, dr. Smolka i inni mowcy dowiedli, jest ona z wielu względów niedojrzałą do stanowczego załatwienia. Jeżeliby ludności starozakonnej prawdziwie na tem zależało, to mogłaby w zakresie norm dzisiejszych podnieść, udoskonalić naukę religji w szkole, boć od niej samej zależy dostarczać szkole złych lub dobrych nauczycieli, od niej samej zależy podnieść ich godność i znaczenie.

W rozprawie nad środkami chroniącemi przed brakiem sił nauczycielskich, niepospolite uczynił wrażenie referat dra Augusta Sokołowskiego, przedłożony zgromadzeniu imieniem Koła krakowskiego. Odsłania on wnętrze szkoły, porusza sprawy sięgające do podwalin szkolnictwa i chociaż to praca obszerna, podajemy ją w *Kurjerze*, przekonani, iż tem przysługę Czytelnikom naszym wyrządzimy.

Egzamina dojrzałości domagają się reformy. Wymaga się dotąd za wiele pozytywnych wiadomości, a za mało się zważa na rozwój umysłu. Jest to objaw ogólny w całej monarchji, a że jaskrawy, więc też ministerstwo oświaty zwróciło nań uwagę i ankieta do Wiednia zwołana, zajmuje się egzaminami dojrzałości i wogóle rewizją planu lekcyjnego, jak i zarysu organizacyjnego gimnazjów i szkół realnych. Wcale dobrze się stało, że Towarzystwo także zabiera głos w tej sprawie, bo doświadczenie kilkuset profesorów, stwarza poważną opinję. Zaważyć ona musi na szali, jako wyraz tego, co naszym szkołom, ze względu na odrębne właściwości kraju, przydatne lub potrzebne. Zgadzano się na to, że nie należy uwalniać od egzaminu z historji i fizyki, że raczej możnaby obejść się bez egzaminu maturycznego z języków klasycznych. Rzecz słuszna, ale dodaćby należało życzenie, aby historji więcej poświęcano czasu i uwagi w czasie studjów gimnazjalnych, i aby w gimnazjach zaprowadzono naukę geografji podobnie, jak istnieje w szkołach realnych. Niedokładna znajomość zjawisk i przewrotów cywilizacyjnych ludzkości staje się przyczyną tego, że coraz mniej rozumiemy sprawy, potrzeby i zasady cywilizacji; nieznajomość historji wiedzie do tego zdziczenia młodzieży, jakie dziś tak często się pojawia. Należy się też podziękowanie tym mowcom, co jak prof. Krotowski, ks. kanonik Bukowski i inni, na to nalegali, aby nauka religji była przedmiotem egzaminu dojrzałości podobnie jak w Prusiech. Ale niedość na tem, należałoby głębiej wejrzeć w tę sprawę i zastanowić się nad rozkładem przedmiotu nauki i nad metodą. Nasuwają się pytania, czy przedmiot stosownie do wieku uczniów rozłożony? Czy student w V klasie na tyle rozwinięty, aby zrozumiał i ukochał dogmatykę, dzisiejszą metodą wykładaną? Czy książki są prawdziwie dobre? Czy nie idą za głęboko w teologję, dla dojrzalszych umysłów przystępną? Radowalibyśmy się szczerze, aby nauka religji nie była nadal, jak powiedziano na zjeździe „kopciuszkiem“ w szkole, ale niemniej bylibyśmy radzi, aby władza duchowna wraz ze świecką, idąc za inicjatywą Towarzystwa, zajęły się rewizją przedmiotu nauki i metody nauczania.

W końcu zwrócimy uwagę Towarzystwa, że w toku rozpraw, nie powinny znajdować się sprawy specjalnie fachowe, ogółu zgromadzonych nie obchodzące. Osłabia to interes dla walnych zjazdów. W drugim dniu posiedzeń, czytano o lekturze autorów klasycznych. Rozprawa cenna, wyczerpująca zarys organizacyjny, pełna dobrych pomysłów, ale dla ogółu za mało interesująca. Takie rzeczy powinno się czytać w komisjach specjalnych, jak się to dzieje w Akademji umiejętności. W Akademji czyta filolog rozprawę swoją tylko w oddziale filologji poświęconym, bo tam może znaleźć zaciekawienie, dyskusję i uznanie. Tem mniej było potrzeba trudzić prelegenta czytaniem, że rozprawa jego była przeznaczona do druku w *Muzeum*, a więc kogo żywo obchodziła, mógł ją sam przeczytać drukowaną; kogo nie obchodziła, ten jej nie słuchał, bo wyszedł. Czas zmarnowano i dlatego brakło go już popołudniu na ściślejszą uwagę w dyskusji nad nauką religji.

Kończymy tych kilka uwag serdecznem „Szczęść Boże“ w dalszej użytecznej, zacnie, w miłości ojczystej ziemi, podjętej pracy.

†

Ś. p. Jadwiga z Zamoyskich księżna Sapieżyna.

Podaną przez nas krótką biografję ś. p księżny marszałkowej, uzupełniamy następującemi szczegółami z Jej życia:

Dnia 29 marca b. r. zasnęła w Panu, w Krasiczynie w Galicji, ś. p. Jadwiga ks. Sapieżyna. Powiadam „zasnęła“, gdyż w istocie skon jej był łagodnem zaśnięciem, przejściem spokojnem z tego żywota, do żywota lepszego.

Kim była ś. p. Jadwiga długo rozpisywać się o tem nie potrzebuję, któż jej bowiem nie znał?! Jak szeroka i daleka jest Polska, wszędzie głośnem było jej imię. Prawdziwa to była matrona, polskiego ducha, wysokiego wykształcenia, wielkiej zacności i niewyczerpanej dobroci serca; jedna z rzadkich niewiast, u których w doskonałej harmonji łączyły się wspaniała uroda, dystynkcja prawdziwie pańska, wdzięk zniewalający, przystępność ujmująca i szlachetność serca. — Wielka Polka — dumni z niej być musimy; prawdziwa córka Kościoła, świątobliwa w życiu i przy śmierci. Matka ubogich i cierpiących, szukająca wszędzie sposobności gdzieby łzę otrzeć, cierpienie osłodzić, potrzebującego wspomódz, nędzarza przyodziać, chorego otoczyć opieką. *Pertransiit benefaciendo.* Przeszła przez życie dobrze czyniąc!

A było to życie długie „Bóg je widocznie przedłużał“ (ur. 1806), życie wspaniałe, pełne równowagi w szczęściu i nieszczęściu, wśród krzyżów i boleści, któremi ją opatrzność nawiedzała w czasie wychodztwa po r. 1831. Jako małżonka ks. Leona, marszałka krajowego, zajmując pierwszą pozycję w kraju, wpływu swego i stanowiska używała na to, aby dobrze czynić drugim. Szlachetne jej serce nie myślało o sobie, lecz zawsze o drugich. We Lwowie każde dzieło miłosierdzia przychodziło do skutku za jej interwencją i współudziałem, za jej pomocą materjalną i wsparciem. A ileż to cichych miłosierdzia uczynków, ileż tysięcy biedaków rozmaitego stanu i wieku pukających codziennie do jej dobrotliwej uczynności! *Pertransiit benefaciendo!*

Za granicą poznawszy wiele dzieł miłosierdzia, postanowiła i w kraju nieść ulgę niemi cierpiącemu narodowi. Jej serce tylekroć miecz boleści przeszywał, dlatego umiała pojąć cudze cierpienie, — podawała rękę ubogiemu, boć i ona goryczy ubóstwa i opuszczenia doświadczała. Żeńska konferencja św. Wincentego á Paulo we Lwowie pierwszem jej była dziełem. Rozwinęła się nader szybko, niosąc pod dach ubogich wsparcie, zachętę i naukę. W miesiącach zimowych rozdawano biedakom zupę rumfordzką. Po rzezi tarnowskiej obmyśliła z ks. Antoniewiczem sposób ratowania obałamuconego, zdziczałego ludu, — a ile dobrego wtenczas zrobiły misje, wiemy o tem wszyscy. Wdowom po rzezi, dom roboczy dał zajęcie i zarobek; „Cerownia“ tuliła do siebie ich sieroty; „Mała bursa“ utrzymywała zaś chłopców w czasie szkolnych nauk

We Lwowie były szpitale dla dorosłych, lecz dla małych dzieci nie było tam miejsca. O cierpiącem tem biedactwie pomyślała wnet ś. p. Jadwiga, wynajęła dom, ustawiła łóżeczka, gdzie pomieszczono chore dzieci ubogich. Z małych początków rozwinęła się wkrótce instytucja duża pod nazwą szpitalika św. Zofji, nazwana tak na pamiątkę zmarłej córki fundatorki. Zaniedbane, upadłe kobiety, które na drogę cnoty wrócić chciały, znalazły w księżnej Marszałkowej prawdziwie chrześcijańską opiekunkę. Sprowadzone zgromadzenie Sióstr Opatrzności zajęło się ich wychowaniem. W domu „Schronienia“ znalazło wnet przeszło 100 pokutnic dobrowolnych opiekę, pracę, naukę i zamiłowanie cnoty.

Aby zaś w początkach zaradzić złemu i ochronić młode dziewczęta od upadku, do którego wiedzie je nieznajomość religji, nędza i nieumiejętność pracy, założyła ś. p. Jadwiga „Ochronę sierót św. Teresy“ (na pamiątkę zmarłej drugiej córki).

Pijactwo wstrętne, nieuczciwe żebractwo znalazło w „Domu pracy“ środek do zarobku i umoralnienia. Miasto Lwów w uznaniu jej licznych około stolicy zasług, wybiło na jej cześć złoty medal.

A ileż instytucyj założyła w licznych dobrach książęcych, iluż jednostkom łzę otarła? Do końca życia rozdawała swe apanaże, nic a nic sobie nie zostawiając. *Pertransiit benefaciendo.* Przeszła przez życie, dobrze czyniąc.

Żyjąc, jako matrona-polka, wzorem była dla żyjących, dla potomności, jak kochać należy kraj swój i ziomków, umarła też przykładnie i świątobliwie. Ciężkie osłabienie starości przyjęła z rezygnacją chrześcijanki, poddając się pokornie woli Bożej. U łoża jej był wizerunek Matki Boskiej, Królowej Polski, i Chrystus przybity do krzyża. W krzyż wpatrując się, czerpała siłę w cierpieniu; mówiąc różaniec, pocieszała swą duszę. Codziennie w jej pokoju odprawiała się msza św. a dwa razy w tygodniu przystępowała do komunji św. W dzień ostatni przyjąwszy wijatyk i ostatnie olejem św. namaszczenie, całowała krzyż Zbawiciela, którego tak ukochała i wedle którego przepisów całe życie żyła. Syn, synowa wnuk i prawnuki otaczali ze łzami jej łoże, a jej ręka stygnąca kreśliła nad nimi krzyżyk błogosławieństwa. Około 12 godziny poczęła zasypiać i wkrótce oddała Bogu czystą swą duszę.

Doprawdy, patrząc na jej śmierć, zawołać musiałem słowy Pisma św.: „Gdzież jest śmierci oścień Twój?“ Całą gorzkość wiecznej rozłąki osładza nam wiara i to silne człowiekowi wpojone przekonanie, że pamięć jego czynów wzniosłych żyje i żyć będzie na wieki. Nie tylko łzy rodziny i jej miłośna pieczołowitość towarzyszą ś. p. księżnej Jadwidze do grobu, — ale łzy wdzięczności ubogich, biednych, chorych, sierót i opuszczonych — łzy całego kraju, który traci w niej najlepszą ze swych niewiast. *Pertransiit benefaciendo.* Posągowa jej postać w długie lata uczyć będzie polskie niewiasty miłości domowego ogniska, miłości Ojczyzny, miłości Kościoła i cnót cichych a wzniosłych, cnót narodowych i miłosiernych.

Pogrzeb odbył się dnia 2 kwietnia przy udziale arcybiskupów i biskupów, dygnitarzy kraju i niezliczonej ilości ludu zgromadzonego dla oddania ostatniej czci umarłej.

Zabalsamowane zwłoki zostały złożone w kaplicy zamkowej w Krasiczynie, kryjącej w swych podziemiach licznych antentatów Sapiehów, sprowadzonych tutaj z kościoła Kodeńskiego, wtedy, gdy go Rosja na cerkiew zamieniła.

I. A. Ł.

Z prowincji.

(List „Kurjera Polskiego“).

Żydaczów 3 kwietnia.

W niedzielę palmową powstał tu pożar przed południem. Dzięki jedynie Opatrzności Bożej, że jeden dom został ocalony, bo inaczej byłoby się całe miasteczko w popiół obróciło, gdy tymczasem tylko trzy domy padły ofiarą.

Jest to przestroga dla władz miejscowych, aby się przecież inaczej zajęły, tą w najwyższym stopniu zaniedbaną mieściną, a przedewszystkiem, by Starostwo i Rada powiatowa wglądnęły w gospodarkę gminną. Nie ma straży pożarnej, nie ma przyrządów, prócz paru beczek, w których nawet wody nie ma i w razie ognia nie ma nikogo, któryby je nabrawszy wodę, zawiózł na miejsce pożaru.

Gmina ma około 10 tysięcy rocznego dochodu, jest bardzo ładny fundusz ubogich, ale to wszystko jak lód topnieje nie pozostawiając po sobie ani śladu. Z funduszu ubogich kto korzysta, może tylko pan burmistrz tę zagadkę rozwiązać. Miasteczko przy tak pięknym dochodzie wcale się nie podnosi, ale owszem upada. Dziwna rzecz, że taka gospodarka niesumienna trwa już blisko 20 lat pod okiem władz. Mamy jednak niezbitą nadzieję, że nowe siły, które nie dawno urzędują t. j. obecny starosta i marszałek Rady powiatowej, zajmą się tą sprawą na serjo i wszelkie nadużycia po gminach ukrócą, biorąc w obronę biedny lud. I tego, przez tyle lat bezczynnego burmistrza, klika żydowska przy obecnych wyborach wszelkiemi siłami popierała, a gdy mimo to jego kandydatura zagrożoną była, wniosła rekurs przeciw wyborom jednego koła, a wysokie Namiestnictwo całe wybory unieważniło, co właśnie wyjdzie na niekorzyść rekursujących, gdyż jest nadzieja, że osoby klikę tę popierające na ślepo, przejrzą i nie będą działać na zgubę gminy, a korzyść burmistrza i synów Izraela, których burmistrz tak popiera, że nawet jednemu pozwolił na środku rynku dom wystawić i gdyby marszałek Rady powiatowej nie wglądnął był w tę sprawę, byłby na ohydę, na urągowisko wszystkich katolików i inteligencji żydaczowskiej stanął dom, z knajpą żydowską w samym środku rynku, jako pomnik. Zgrozą niepojętą, żeby się tak dać zaślepić! Takiego malowanego burmistrza chcą dziś przeforsować, a wszyscy dobrze myślący, przeciwni temu, są w najrozmaitszy sposób prześladowani, czego obraz podał już jakiś korespondent w pewnym dzienniku lwowskim.

Spodziewamy się, że władze w to wglądną, by jak najśpieszniej nastąpił wybór nowego burmistrza, gdyż zamyślają jak najdłużej tę sprawę odwlekać, by przedłużyć swoje panowanie, oraz zażądają złożenia rachunków z tyloletniej gospodarki, czego cała gmina, uchwycona niejako w szpony tej kliki, z upragnieniem wyczekuje.

O dalszem postępowaniu i innych nadużyciach, których tu już nie podaję, nie omieszkam donieść i podać pod sąd opinji publicznej, jeżeli cała ta sprawa innego obrotu nie weźmie.

Wiadomości polityczne.

Z Rady państwa.

Jak wiadomo, 16 kwietnia rozpoczynają się w wiedeńskiej Radzie państwa rozprawy budżetowe. W imieniu młodoczechów przemawiać będzie dr. Edward Gregr i ma zamiar poddać bardzo surowej krytyce postępowanie rządu wobec stronnictwa młodoczeskiego. Przy tej sposobności domagać się będą Czesi morawscy i Słoweńcy rozciągnięcia niemiecko-czeskiej ugody na Morawję i Styrję. Oprócz budżetu i kilku mniejszych finansowych wniosków, przyjdzie pod obrady na poświątecznej sesji ustawa o taryfie strefowej, wniosek rządowy w sprawie galicyjskiej indemnizacji, nowa ustawa o podatku od wódki, oraz zapowiedziana przez ministra finansów reforma podatków bezpośrednich.

Niepokoje w Rosji.

Dzieje się coś w Rosji, o czem naturalnie nie mamy najmniejszego pojęcia. Wiadomo, jak cenzura rosyjska czuwa nad tem, żeby za granicę nie przedostała się żadna wiadomość, któraby się niepodobała rządowi; i dlatego też sensacyjne telegramy *Daily Telegraphu* i *Berliner Tagblattu* rzekomo otrzymane z Petersburga, muszą być falsyfikatami miejscowemi; wiadomości w nich zawarte świadczą nadto o nieznajomości stosunków. Któż naprzykład uwierzy temu, że jenerał Hurko wstawiał się u rządu za nadaniem Polsce obszernych swobód, że rząd projekta jego odrzucił, i że wskutek tego stanowisko jenerał-gubernatora jest poważnie zachwiane. Niepodobna także wierzyć w istnienie owego rządu rewolucyjnego w Królestwie złożonego ze studentów i literatów (!). Ale to nie ulega, zdaje się, żadnej wątpliwości, że rozruchy studenckie przybierają coraz groźniejsze rozmiary a być może, że rozszerzyły się na Kijów i Warszawę. Naturalnie nie ma mowy o ruchach, któreby miały charakter narodowy; jest to skutek agitacyj antyspołecznych, nurtujących wszechwładnie wśród rosyjskiego społeczeństwa, a w ostatnich czasach zarażających i naszą młodzież, która przecież powinna mieć inne, poważniejsze cele na oku. Rozruchy studenckie pozostaną bezskuteczne; kozacy potrafią je stłumić. Znowu tylko gromada ludzi, mogących oddać społeczeństwu usługi rzetelne i prawdziwe, odjedzie na kibitkach w lody sybirskie, tak, jakby jeszcze nie dosyć zmarnowało się polskich sił i polskiej krwi. Zresztą żyjemy w zupełnej nieświadomości tego, co się dzieje; mnóstwo najsprzeczniejszych pogłosek krąży wśród europejskiej prasy; mówią o zamachu na życie cara, o dymisji Giersa i Pobiedonoscewa, o rewolucji w Finlandji. Ile w tem prawdy, skontrolować niepodobna; trzeba czekać.

Nowy reskrypt Wilhelma II.

W berlińskich kołach wojskowych panuje wielkie niezadowolenie. Niedawno wydał cesarz rozporządzenie w sprawie pojedynków, ogromnie uszczuplające dotychczasową wolność armji, — teraz, w sobotę, ogłoszono nowy edykt, którego treść, nie może się bardzo podobać oficerom, zwłaszcza, że już pociągnęła za sobą dość przykre skutki dla najświetniejszych gwiazd armji, jak o tem doniósł nam wczorajszy telegram. Od dziś dnia szlachta z urodzenia nie ma już przywilejów, ani pierwszeństwa w awansie; będzie się odtąd uważało, według wyrażenia cesarza, jedynie na szlachtę z usposobienia (Adel der Gesinnung). „A będzie to wtedy jedynie rzeczą możliwą, dodaje reskrypt, jeżeli będzie się powoływało aspirantów oficerskich z tych kół, w których ową szlachtę z usposobienia znaleźć można. Obok potomków szlachetnych rodzin, obok synów moich dziel-

nych oficerów i urzędników, którzy stanowią główny rdzeń naszej armji, widzę już tych, na których polega jej przyszłość, widzę synów uczciwych rodzin mieszczańskich, wśród nich rorozwija się miłość dla króla i ojczyzny, gorące przywiązanie do stanu żołnierskiego i chrześcijańskie uczucie“. Nie może cesarz pochwalić tego, że niektórzy komendanci tworzą sobie własne jednostronne zasady przy obieraniu kandydatów; źle jest naprzykład, że wymagają od nich koniecznie świadectwa ze złożonego egzaminu dojrzałości, źle jest, że uważają za rzecz konieczną, aby oficer miał swoje prywatne dochody; uniemożliwia to dostęp do karjery wojskowej synom mniej zamożnych rodzin, chociaż może niemniej do służby usposobionym. W tym celu reskrypt podaje maksymalne sumy dochodów prywatnych, jakich żądać w ostatecznym wypadku można. Komendanci mają występować przeciwko wszelkiemu zbytkowi, starać się raczej o rozwijanie i zaprawianie męzkich charakterów, a za zasługę poczytywać się będzie głównodowodzącym, jeśli potrafią u podwładnych im oficerów utrzymać prostotę życia, przystojną prawdziwym żołnierzom. Zdaje się, że wszechwładne panowanie armji w życiu towarzyskiem społeczeństwa niemieckiego, odebrało potężne ciosy przez owe dwa ostatnie reskrypta cesarskie.

W PIEKLE GALICYJSKIEM.

OBRAZ Z ŻYCIA.

Napisał

Józef Rogosz.

(Ciąg dalszy).

W ciągu tygodnia przyjechali rzeczoznawcy, którzy szkodę oszacowali, a wkrótce po nich zjawił się z pieniędzmi agent Banku włościańskiego. Nie dał ich jednak Fedjowi, tylko złożył je w urzędzie gminnym z poleceniem, by wójt wypłacał pieniądze pogorzelcowi w miarę jak tenże będzie budynki odbudowywał. Gdy go Fedjo zapytał, czem sobie zasłużył na taką nieufność, agent wprost mu odpowiedział, że ma we wsi opinję człowieka nałogowego i marnotrawcy. Fedjo nie domyślał się, kto mu przed panem „dyrektorem“ stołka przystawił; tymczasem był to sam Jankiel. Nim jeszcze agent do Borysławia przyjechał, żyd był już u niego i tak go nastroił, że ten oddał Fedja w formalną kuratelę.

Małanka, która w sprawie sprzedaży gruntu zachowywała się biernie, zaczęła teraz męża namawiać, ażeby pozbył się „nużdy“ i gdzieindziej szczęścia szukał. Fedjo ostrzegał ją, żeby takich rzeczy nie mówiła, a gdy to nie pomogło, chwycił ją pewnego wieczora za włosy i tak obił, że po tem trzy dni leżała. Odtąd dała pokój namowom i wolała gruchać ze swoim paniczem, niż narażać się gwałtownemu mężowi.

Fedjo nie zaczął jeszcze drzewa zwozić na budynki, gdy zjawiła się komisja śledcza i obejrzawszy pogorzelisko, wezwała go do protokółu. Sąd otrzymał denuncjację bezimienną, że nikt inny tylko sam Fedjo podpalił stodołę, aby po wzięciu asekuracji, byle co postawić, a resztę pieniędzy stracić. Nie znający Fedja mógł nawet w to uwierzyć, ogień bowiem wybuchnął w stodółce, w której ze światłem nikt nigdy nie bywał, stojącej o kilkadziesiąt kroków od domu mieszkalnego. Gdy sędzia wezwał oskarżonego, aby wytłumaczył się z czynionego mu zarzutu, ten z początku tak się zdziwił, że słowa nie mógł przemówić; wyrozumiawszy nareszcie o co idzie, zaczął spluwać i powtarzać: „Ahi! a pek wam!“

— Udaje zgłupia frant! — szepnął sędzia do protokolisty. — Trzeba go lepiej przycisnąć a wyśpiewa prawdę.

Jął go tedy badać, męczyć, podchwytywać, a że chłop nie był biegłym mówcą i w sprawę tego rodzaju dopiero pierwszy raz był uwikłany, przeto mimowoli popadł w kilka sprzeczności. Sędzia, człek jeszcze młody a niezmiernie gorliwy, co u młodzików wogóle, gdy władzę do rąk dostaną, często się przytrafia, chcąc zasłużyć na pochwałę, kazał żandarmom wziąć Fedja Jacyszyna i odwieźć go do sądu.

Cały miesiąc trzymali chłopa w Samborze. W tym czasie Jankiel, jako wierny jego przyjaciel, odwiedzał go w kaźni, a gdy chłop o sprzedaży gruntu ani wspomniał, kazał mu powiedzieć przez drugiego więźnia, że jeśli zdecyduje się na sprzedaż, wtedy on, Jankiel, nietylko dobrze mu zapłaci, lecz w dodatku jeszcze się postara, że go z więzienia zaraz wypuszczą.

— A choćbym miał niewinnie zgnić w kryminale, nie dam ojcowizny! — zawołał i na tem zakończył.

Po miesiącu, sąd przekonawszy się, że niewinnie trzymał człowieka, puścił go wolno.

Fedjo wrócił do Borysławia i zabrał się do budynków. Myślał, że jak on, tak i inni we wsi byli przeświadczeni o jego niewinności. Tymczasem mylił się biedny chłopek. Już to jedno, że w więzieniu siedział, potępiało go w oczach bardzo wielu ludzi i Fedjo nieraz słyszał, jak gospodarze, gdy koło ich zagród przechodził, pokazując na niego palcami, mówili do siebie półgłosem:

— Kryminalista! Nie wiedzieć, kiedy on znów pójdzie do Sambora.

IX.

Pewnego poranku, Fedjo wstawszy wcześniej niż zwykle, wyszedł przed dom i usiadł na przyźbie. Dzieci jeszcze spały. Małanka od trzech dni nie pokazywała się w chacie, gdyż miała nową scenę z mężem, z której, jak zwykle, wyszła pokrzywdzona. Bojąc się, by jeszcze co gorszego nie nastąpiło, uciekła do ojca i dotąd u niego siedziała.

„Obejście“ Fedja było już odbudowane. Stodółka stała na dawnem miejscu, obok stajnia i szopa, dalej chata i chlewek do niej przytulony. Biedny Fedjo niemało namęczył się przy budynkach, ale dzięki Bogu skończył je szczęśliwie i chociaż nie wystarczyło mu pieniędzy, które od asekuracji otrzymał, nie bardzo się tem martwił. Zamiast uiścić ratę Bankowi, która w tym czasie przypadała, obrócił zebraną gotówkę na budynki. Bank tak był dobry, że się wcale nie upomniał. Fedjo znał kilku gospodarzy, którzy już dwóch rat nie zapłacili, a mimo to Bank ich nie skarżył. To nie żyd, który zaraz grozi i domaga się większych procentów. — Fedjo myślał — to dobrodziej, bo nie męczy biednych ludzi.

Dzieci nie pobudziły się jeszcze w chacie, gdy usłyszał turkot wozu. Nagle tuż przed jego obejściem wóz się zatrzymał. Chłop spojrzał w tamtę stronę. Z wozu wysiadło dwóch żandarmów i jeszcze dwóch panów, których Fedjo nie znał. Ich widok niemile go dotknął. Przypomniał sobie ów dzień nieszczęsny, kiedy go niewinnego sędzia uwięził.

Nieznajomi panowie weszli pierwsi na podwórko, za nimi żandarmi. Fedjo nie ruszył się z miejsca, nie mogąc zrozumieć, czegoby od niego chcieli. Starszy mężczyzna, mający papiery pod pachą a czapkę z orzełkiem na głowie, zbliżył się do chłopa i zapytał:

— Wy Fedjo Jacyszyn?

— A ja — odpowiedział, podnosząc się z przyźby.

— Słyszeliście gospodarzu, że tydzień temu ktoś w Rudkach cerkiew okradł?

— Nie, proszę pana, nie słyszałem.

— Nie słyszał... A wiesz ty mój kochany, którędy idzie się do Rudek?

— Nie wiem. Ja w tamtych krajach nie był.

— Nie byłeś? Hm, hm! — mruknął urzędnik i znów pytał. — To zapewne nie widziałeś także owych rzeczy, które tam złodzieje skradli?

— A jakiem miał widzieć, kiedym tam nie był.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Polowanie na ludzi.

Pomimo szlachetnych i energicznych usiłowań kardynała Lavigerie, celem przeciwdziałania handlowi niewolników, handel ten prowadzony jest dotychczas w najlepsze przez małych królików mu zułmańskich z wnętrza Afryki.

Większość ich czerpie swe dochody przeważnie z tego źródła. Skoro tylko da im się uczuć brak środków, zarządzają to niecne polowanie na ludzi. Wojsko: piesi i konni, wyrusza w pochód pod kierownictwem murzynów do okolicy, która ma być eksploatowana. Murzyni ci są zazwyczaj pasterzami lub handlarzami skór, mogą zatem krążyć po całym kraju bez wzbudzenia podejrzeń i łatwo im jest szpiegować ludność i wyzyskiwać jej zaufanie. To też dostarczają opłacającemu ich księciu wszelkich żądanych szczegółów, o liczbie zbrojnych ludzi danej osady i o ich wieku. Jestto punkt bardzo ważny, gdyż cena niewolników stosunkuje się do ich wieku.

I tak:

Murzyn z brodą wart jest	250	fr.
„ w wieku młodzieńczym	425	„
„ „ dziecinnym	210	„
Abisynka lub Somaliska	2000	„
Nubijka	1625	„
Murzynka od lat 18 do 25	210	„
„ „ 13 do 18	325	„
„ „ 11 do 13	475	„
„ „ 7 do 11	160	„
Mamka murzyńska	125	„

Najbardziej cenione wśród kobiet są Abisynki, Somaliski i Nubijki. Pierwsze i drugie przypominają dawny typ egipski ras pierwotnych z czasów Hyksów, królów pasterzy. Mają płeć oliwkową przezroczystą, niekiedy prawie białą, oczy długie bardzo, aksamitne, ręce i nogi malutkie. Nubijki są także piękne, lecz w innym rodzaju. Odznaczają się większym wzrostem, wspaniałą, lecz silniejszą od tamtych budową. Pod względem kształtów, są to jakby posągi starożytne z czarnego marmuru.

Na kobiety białe nie ma ceny. Gruziuki i Czerkieski stanowią dla bogatego nawet muzułmanina przedmiot wysokiego zbytku, rzadko który ma dość pieniędzy, aby sobie sprawić taki *luxus*.

Kupiec pozwala nabywcy badać pilnie towar przez trzy dni, dla przekonania się, czy nie posiada on jednej z następujących wad, obniżających znacznie cenę:

Chorych oczu; ostrych zębów, co zdradza ludożercze instynkta; czy idąc dana jednostka nie uderza piętą o piętę; czy nie chrapie; czy nie ma ropiących strupów na głowie; czy nie jest dotkniętą t. zw. „ark-el-esil“, to jest rodzajem guza, wyrastającego na szyi, na rękach lub nogach, a zakończonego jakby tasiemką.

Zbrojna wyprawa na ludzi, doszedłszy do upatrzonej wioski, osacza ją ze wszystkich stron. Murzyni bronią się dzielnie, lecz strzały ich są bezsilne wobec kul nieprzyjacielskich. Więc widząc, iż otwartą walką nic nie wskórają, szukają schronienia w umyślnie na ten wypadek wykopanych w ziemi jamach. Nie zraża to jednak przeciwników. Dla wypłoszenia ich, podkładają ogień i wykurzają ich z ukrycia. Opornych podcinają batem lub przywiązawszy im sznurek do nóg, ciągną końmi; rannych dobijają po drodze. Ci, którzy wyszli cało z tych rozpaczliwych zapasów, przy uwani są po pięciu do jednego łańcucha. Od chwili wyruszenia w pochód, zmienia się zupełnie zachowanie ich prześladowców: okazują im wielkie względy, wzmacniają pożywnemi pokarmami, dają im czas na odpoczynek; z tropionej zwierzyny ludzie ci stają się bowiem korzystnym towarem, za który żołnierze odpowiadają głową wobec swego władcy. Gdy konwój zbliża się do stolicy, król wychodzi w otoczeniu swoich ministrów i przy dźwięku gongów, wprowadza tryumfalnie te żywe trofea wyprawy.

Następnie nieszczęśliwym tym dają do wyboru: przejście na islamizm lub pozostanie w niewolnictwie. Ci, którzy się zdecydują na pierwszą z tych alternatyw, zostają na swobodzie, lecz ponieważ wpływa to na powiększenie nadmierne ludności, więc co roku rządy tych małych kraików wyprawiają z kraju tysiące murzynów pod pozorem pielgrzymki do Mekki. Mają oni do przebycia po kilkaset mil wśród najgroźniejszych niebezpieczeństw, pomimo to jednak, wielu z nich dochodzi na miejsce; żaden nie decyduje się wracać. Pozostają więc w okolicach Mekki lub Djedy, budują sobie chałupy i są uważani na równi z Turkami i Arabami. Zdarzało się nawet, iż muzułmanie obierali jako kadiego, człowieka o czarnem ciele i włosach wełnistych.

Ci zaś z pośród murzynów, którzy nie chcą wyrzec się wierzeń swych ojców, zostają sprzedani na publicznym targu. Muzułmanie, zwłaszcza Arabowie, obchodzą się bardzo łagodnie z murzynami niewolnikami. Stają się oni nieraz przyjaciółmi, powiernikami rodziny.

Jeśli niewolnik dozna złego obejścia, w każdej chwili ma prawo powiedzieć panu swemu:

— Prowadź mnie na targ.

I ten ostatni zmuszony jest go sprzedać.

Koran zaleca wiernym największe staranie o niewolników, a prawodawstwo islamskie zapewnia im stałą opiekę, regulując warunki kupna i sprzedaży, zawarowując im względny dobrobyt, ustanawiając rozmaite sposoby przywrócenia im wolności.

Najciekawszym jest obowiązek, nałożony na każdego podróżnego, który z powodu okoliczności towarzyszących jego podróży nie mógł odbyć postu Ramazanu, aby natychmiast po dojściu na miejsce wrócił wolność dwom murzynom lub też poddał się dwumiesięcznemu postowi. Zazwyczaj muzułmanie wybierają pierwszą z tych dwóch alternatyw.

Prawie wszyscy niewolnicy, pochodzący z wnętrza Afryki i z jej wybrzeży, wyprawiani są masami do Egiptu, Syrji, Arabji i Turcji; mniejsza znacznie ich liczba do Persji i krajów położonych na północ od Indyj, jako to do Afganistanu i Beludżystanu.

Kronika zamiejscowa.

POLACY NA OBCZYŹNIE.

* Berlin dnia 6 kwietnia. — Odbył się tu dziś egzamin dzieci polskich, uczęszczających do szkółek, utrzymywanych przez „Tow. obywateli polskich“. Dzieci wprowadzone przez członków tej instytucji, pod sztandarem Towarzystwa, który ofiarował hr. Władysław Konopacki z Drezna, stanęły na środku sali napełnionej publicznością. Pan C rozpoczął popis pacierzem, nastąpiło czytanie, rachunki, katechizm i historja polska. Dziatwa śmiało i znakomicie odpowiadała. Poczem p. C. zaintonował: „Kiedy ranne wstają zorze“, „Bracia rocznica“, „Wszystko do celu dąży na świecie“, „Za domeczkiem ogród“. Pan C. przemawiał do szanownych gości, do rodziców i do dziatwy. Muszę nadmienić, że z inteligencji w Berlinie przebywającej zaszczycili swą obecnością Tow. JW. pani Skarzyńska, WPan Baranowski i p. dr. Janicki. Książę Antoni Radziwiłł przysłał przez zastępcę, ponieważ sam nie mógł przybyć, dary dla dzieci. Dziatwa na wezwanie pana C. zmówiła klęcząco Zdrowaś Marja i trzy razy Wieczny odpoczynek, za zmarłych dobrodziejów. Pani Skarzyńska, w zastępstwie Patronki, rozdawała nagrody dla dziatwy. Część drugą wypełniło przedstawienie: „Ślepa Babka“. Dzieci wywiązały się ze swych ról znakomicie. Na zakończenie zadeklamowali chłopcy i dziewczęta wiersze Niemcewicza itp. Huczne oklaski były najlepszym dowodem, że szanowna publiczność wyszła z przekonaniem, że u Polaków na obczyźnie żyje duch polski, bije serce mocnem tętnem. Dziatwa w historji zwłaszcza z dumą odpowiadała na pytania, że orzeł biały w czerwonem polu naszem godłem, że Wanda leży w naszej ziemi, itp. Cześć mężom, którzy nie szczędzili trudu około urządzenia egzaminu.

KURJER LWOWSKI.

* W pierwszy dzień Wielkiejnocy w pałacu swoim przyjmowali państwo Namiestnikowstwo nader liczne grono osób. Między innymi był p. prezydent Mochnacki na czele Rady miejskiej. U wejścia do wielkiej sali recepcyjnej witał gości gospodarz, p. Namiestnik.

* Zastępca marszałka krajowego, p. Oktaw Pietruski jest niebezpiecznie chory.

* W Towarzystwie pedagogicznem miał odczyt p. Stanisław Szczepanowski. Tytuł brzmiał: „O cechach nowożytnego wykształcenia“.

* Strejk kominiarzy bez przerwy się ciągnie. Radca Strzelbicki zawezwał w dniu 4 b. m. majstrów i czeladź na nową konferencję, ale majstrowie się nie stawili. Czeladź przybyła. Jak się to wszystko skończy, dotąd przewidzieć nie można.

* Koncert Mierzwińskiego odbędzie się 10 b. m. w sali „Sokoła“.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Stanisławów dnia 6 kwietnia. — Wieczorek muzykalno-deklamacyjny, poświęcony pamięci J. I. Kraszewskiego, który z wielkiem powodzeniem się odbył dnia 26 z. m. przyniósł ogólnego dochodu 155 złr. 26 ct., wydatki zaś wynosiły 27 złr. 50 ct. — czystego dochodu zatem jest 126 złr. 76 ct. — Dnia 31 z. m. obchodziła tutejsza „Ruska Besida“ 29 rocznicę zgonu pieśniarza ukraińskiego Tarasa Szewczenki, uroczystym wieczorkiem, który wypadł ku ogólnemu zadowoleniu. — Zeszłej soboty odbył się w naszem Kasynie teatr amatorski. Odegrano kilka sztuczek, a odegrano je bardzo dobrze. Publiczność zgromadziła się bardzo licznie i ubawiła się znakomicie.

* Cieszyn dnia 6 kwietnia. — W sobotę dnia 12 b. m. odbędzie się tu o godz. 2 popołudniu w domu katolickim na Starym Targu posiedzenie Wydziału Związku śląskich katolików, na które zaprasza się także mężów zaufania, którzy w tych dniach listownie powiadomieni i zamianowani zostali, i równie innych ziomków, którzy się sprawą ludu zajmują. Przedmiotem obrad będą przyszłe wybory do Sejmu, a ponieważ także o kandydatach będą się toczyć obrady a może nawet wszyscy 4 kandydaci z gmin wiejskich, a niektórzy z miast zostaną już mianowani, przeto upraszamy o liczne przybycie zawezwanych z całego Śląska — † Dnia 30 marca zmarł w Skoczowie śp. Józef Michałek, prob. i kanonik honorowy, członek Rady szkolnej itd., itd. Pogrzeb odbył się dnia 1 b. m. przy współudziale 64 księży z ks. biskupem Śniegoniem na czele i tłumu wiernych. Mowę pogrzebową wygłosił po polsku ks. proboszcz Wicherek a po niemiecku ks. msgnr. Hudzieo.

* Tarnów d. 6 kwietnia. — Centralna komisja dla pomników historycznych i sztuki we Wiedniu, zamianowała naszego ks. Biskupa Ign. Łobosa swoim członkiem korespondentem. — Tutejsze Starostwo unieważniło wybór do Rady miejskiej p. Feliksa Sorda, który, jako poddany węgierski, nie jest w Cislitawji wybieralny, ani też nie może sam wybierać. Zaś wybór p. Adolfa Vayhingera, notarjusza i posła do Rady państwa, nie uzyskał zatwierdzenia, ponieważ nie otrzymał on jeszcze prawa przynależności do naszej gminy.

* Sanok d. 6 kwietnia. — † Zmarła tu przeżywszy lat 72, ś. p. Sabina z Pieniążków Bilińska, b. właścicielka dóbr ziemskich.

KONKURSY.

* Wakują posady: dozorcy więźni w Wadowicach (z płacą roczną 300 złr., dodatkiem aktywalnym 75 złr. i umundurowaniem). Termin podań w Wadowicach do 10 maja b. r. — Posada nauczyciela szkoły ćwiczeń w Seminarjum nauczycielskiem w w Tarnopolu (z płacą etatową 800 złr. dodatkiem aktywalnym 200 złr. i prawem do dodatków pięcioletnich po 100 złr.). Termin podań w Tarnopolu do końca b. m.— Posada kancelisty (z płacą 600 złr., dodatkiem aktywalnym 120 złr. i prawem postąpienia na wyższą płacę etatową). Termin podań w Rzeszowie do 8 maja b. r. (Patrz Nr. 79 *Gazety Lwowskiej*.

WOJTEK *OD* CHICAGO

13) przez

EDMUNDA S. NAGANOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy)

— A zkąd pan doktor wziął te KROPLE?

— Zkąd wziął? abo co? abo to globerskiej soli nie ma? a nie ma piełunu? a spirytusu? a pieprzu czerwonego? a oleju? a halosu?

— Czego?

— Halosu, no! abo to nie wie? takiego korzenia, co to rośnie, gdzie ciągiem jest gorąco...

— A rozumiem! niby aloes. Więc to pan doktor z tego wszystkiego one KROPLE sporządza?

— Ho! ho! zaśmiał się Adalbertus i uczynił grymas taki: palcem lewej ręki ściągnął nieco skórkę z pod lewego oka, a prawą rękę w dziwny sposób do nosa swego przystawił i ku mnie jej palce roztworzył. Jednocześnie zaś rzekł:

— A zielone widzi? Widzi zielone w oku? Ho! ho! jo już tero nie zielony! jo wiem, co *byznes*! Tego nikt nie zgadnie, co jo do tych KROPLI kładę, a choćby i zgadnął, to mu z tego nic, bo lekarstwo jest patent! Ho! ho! inoby jo chcioł, toby patent przedoł za pięć wierteli złota i jeszczeby tanio było! No chodźma tero na flaszkę szampeń!

Ja już państwu nie będę opowiadał cośmy pili, a potem jedli — bo możeby mnie kto oskarżył, że o takich rzeczach za wiele baję, zwyczajnie jak człowiek głodny, któremu chleb na myśli. Prócz tego, muszę mieć wzgląd na tę rasę mądrych ludzi, co się krytykami tytułują — a ciby powiedzieli (jeśli już dawno nie orzekli), iż nie może być, aby Dr. Wojtek — którego ja wielce poważam i miłuję — porządnym był człowiekiem, pijąc „zawdy i ciągiem“. Pod tym względem, trzeba mieć na uwadze, że Adalbertus lubił kompanią, że dużo gadał i że nie jest wcale takim suchotnym zgryźlakiem, cherlakiem i wątrobianym wymoczkiem, iżby mu odwilżanie gardzieli szyk w moralności i w mózgownicy psowało. Miał zresztą KROPLE zawsze pod ręką!

Opowiem, atoli, pokrótce i własnem znów słowem, jak sobie radził po wyjściu z Malachowa, zanim kupił aptekę w *New York, City*.

. . . .

W Hamburgu wydarzyło się Wojtkowi i Nastce coś, co na ich cały wpłynęło żywot. Byli oboje opatrzeni na drogę w ten sposób, że Wojtek dźwigał jej skrzynkę i swoje zawiniątko — a ona trzymała w zaciśniętej pięści karty przejazdowe z Hamburga do Nowego Jorku, resztę wspólnego kapitału mając zaszytą w jednym woreczku z szkaplerzem, na piersiach. Kiedy więc, zupełnie gotowi, przyszli do portu — a właśnie kilka wielkich miało odpływać statków — taki tam był tłum emigrantów ogromny, taki ścisk, taki rejwach, takie zamięszanie i takie w przeróżnych mowach ludzkich i bydlęcych ryczeniach i okrętowych harmiderach krzyki, wycie, turkotanie, świsty, gwizdy i gwałt taki — że... niewiedzieć, jak się to tam już stało, Wojtek, oszalały, zziajany, spocony, sińcami okryty i na pół oślepły — znalazł się przecież pod pokładem swojego statku. Zrzucił skrzynkę i obrócił się za Nastką... ale Nastki za nim nie było! Wyleciał więc na pokład, wrzeszczał, biegał — ale i tam Nastki nie było! Pobiegł na pomost, ale ani mógł myśleć o przejściu między tłumem, tłoczącym się na okręt — a nigdzie Nastki nie było! Znowu więc pod pokład podążył, znów wołał: „Nastka! Nastka! dyć jo tu, a ty gdzie, kędy?“ wszystko daremnie, dziewucha przepadła! Wojtkowi okrutnie czarne podejrzenie zaczęło w sercu świdrować: a nuż dziewka w ostatnim momencie inaczej się namyśliła i od okrętów uciekła! Chciał więc, bądź co bądź, na ląd wrócić i wyszedł na pokład — ale, tej samej chwili, zadzwoniono, maszyna gwizdnęła przeciągle, zagrzytały śruby, koła zawarczały i okręt odbił od brzegu! Wyleciał Wojtek na mostek jakiś wysoko — nie zważając, że to był mostek kapitański — rozejrzał się wzdłuż hamburskiego brzegu, widział mnóstwo ludzi krzyczących i chustami a czapkami wywijających na pożegnanie — ale ani krzty Nastki między nimi!

Odrazu, kędyś od morza, doleciał go głos przeraźliwy:

— Wojtek! Woooojtek!! A dyyyć!...

Obejrzał się i spostrzegł, o maszt o długości, drugi okręt płynący — a na nim, na mostku również kapitańskim, wrzeszczącą w niebogłosy Nastkę! W pas ją ktoś obejmował, pewnie kapitan, i ciągnął z mostku — a ona rękoma wywijała i krzyczała co sił:

— Wojtek!! A dyć!... Woooojtek!!!

— Naaaaaastkaaaa!!!! — ryknął chłop ze swej strony; aż na statku zamilkło wszystko. Zaraz też i do niego przyskoczył kapitan z porucznikiem, i obaj go odciągali od barjerki! On jednak nogi rozkraczył i krzyczał, jak w sądny dzień!

Na nic się nie zdało ani jego, ani jej wołanie — bo statki coraz dalej i śpieszniej od siebie odpływały. Sprowadzony przez majtków na pokład, Wojtek się kapitanowi wytłomaczył, jak mógł z swego postępowania i tyle tylko na tem zarobił, że — ponieważ okręt był angielski — obiecano nie wysadzać go na ląd żaden, ani na bezludną wyspę... tylko dowieść aż do Castle Garden, za co miał się odpłacać wszelkiego rodzaju na statku robotą. Z początku podróży ciężko było okrutnie Wojtkowi — nawet kiedy choroba swoją mu przynosiła ulgę... bo rozpaczał o losie Nastki. Dowiedział się bowiem, że jej statek wcale do Ameryki nie płynął, tylko do Liverpoola— które to miasto, jak mu wyjaśniono, na wyspie Anglji położone jest — że więc ztamtąd chyba dziewucha, mając pieniędzy trochę, do Ameryki się przedostanie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KURJER WIELKOPOLSKI.

* Poznań dnia 6 kwietnia. — Z nadesłanego nam sprawozdania rocznego szkoły rolniczej w Szamotułach. dowiadujemy się, że w roku ubiegłym uczęszczało do niej 32 uczniów polskich i 96 niemieckich, w tej liozbie 33 żydów, dalej że egzamin abiturjencki, uprawniajacy do jednorocznej służby wojskowej, złożyło razem 7 uczniów, pomiędzy nimi 4 Polaków. Kolegjum nauczycielskie składało się z 8 stałych profesorów, 1 nauczyciela technicznego i 2 księży jako nauczycieli religji. Pomiędzy stałymi profesorami jest tylko 1 Polak, a mianowicie, p dr. Łopiński; po śmierci nauczyciela technicznego p. Kiełczewskiego, Polaka i katolika, uważano za słuszne powołać na jego miejsce p. Weisego, nauczyciela tamtejszej szkoły ewangelickiej. Zaznaczamy także, że w planie nauk po raz pierwszy nie widzimy ani jednej lekcji języka polskiego Snać uczniom polskim potrzebniejszym jest wykład łaciny, języka angielskiego, francuzkiego, niemieckiego, aniżeli wykład ich języka ojczystego!

* Gdańsk dnia 5 kwietnia. — W Malborku rozpoczęły się między robotnikami przy budowie drugiego mostu znaczne zaburzenia. Przedsiębiorca Beyer wypowiedział dnia 1 bm. około godz. 10 przed południem robotę kilku ludziom z Malborka, gdyż stawiali mu się hardo To dało powód innym robotnikom niemieckim do zaprzestania roboty w liczbie około stu. Poczęli hałasować, odgrażać, żądać krótszej pracy a wyższej zapłaty, a wreszcie rzucili się na spokojnie pracujących Polaków robotników. Bili, tłukli, kaleczyli nożami, chcieli niszczyć narzędzia, aż wreszcie nadjechało 4 żandarmów, którzy przywrócili porządek. Jednego z polskich robotników pokaleczyli tak mocno, że podobno już umarł w lazarecie. Polaków bili podobno dlatego, że ci nie chcieli zaprzestać roboty, ani przyłączyć się do demonstracyj

KURJER WARSZAWSKI.

* Mechanik fabryczny, p. Ludwik Wawrzynowicz. obmyślił siłomierz elektryczny, funkcjonujący na sposób automatycznych aparatów do sprzedaży papierosów i czekoladek. Za wrzuceniem do skarbonki monety 5-kopiejkowej odsłania się tarcza, która wskazuje siłę pociągnięcia sprężynowej klamki. Siłomierz z wiosną będzie ustawiony w ogrodzie zwierzyńca.

* W Posadowie, w Królestwie, urządził p. Władysła Łącki kasyno dla służby i włościan. Służba ma wstęp bezpłatny, włościanie składają małą opłatę. W sali jest czytelnia, są gry, z wyjątkiem kart, są napoje, z wyjątkiem wódki, araku i t. d. W niedzielę odbywają się tańce. Zabawa każda musi być skromna, bez hałasów. Włościanie chętnie zapisują się na członków. Czyby też i u nas nie dało się tego dokonać? Tylko cierpliwie i bez zrażenia się pierwszem niepowodzeniem.

* Bawią w Warszawie dyrektorzy towarzystw dramatycznych prowincjonalnych: pp. Kościelecki z Łodzi, tudzież Sarnowski i Smotrycki. Celem przyjazdu są rokowania z autorami o nabycie nowych sztuk na letni sezon.

* Redakcja *Kolców* powziąwszy zamiar wydania jednodniówki humorystycznej pod tytułem „Na garnuszek“, na korzyść niemowląt, pozbawionych rodziny, i otrzymawszy na to wydawnictwo pozwolenie właściwej władzy, ma honor uprzejmie prosić pracowników pióra i ołówka, o łaskawe przyjęcie udziału w wyżej wspomnionem wydawnictwie, oraz o nadesłanie na ten cel rękopisów i rysunków do dnia 24 kwietnia r. b. pod adresem: Redakcja *Kolców*, Niecała 12, w Warszawie. Rysunki mogą być wykonane na kalce, blasze cynkowej lub papierze Angerera, — szerokość rysunku cali 8, długość cali 11 *maximum*. Prace literackie pożądane są możliwie krótkie, nie przenoszące 20 - 30 wierszy druku.

KURJER WILEŃSKI.

* Proletarjat robotniczy Wilna jest niemały. Codzień tłumy szukających pracy od rana do późnego wieczora zalegają przed ratuszem, oczekując jakiej złotówki na chleb dla głodnej rodziny. Zarząd miasta, który powinien dbać o mieszkańców biednych, sprowadza Rosjan z głębokich gubernij carstwa, a społeczeństwo miejscowe cierpi nędzę. Nawet bruku nie pozwalają robić robotnikom wileńskim, ale powierzają pracę t zw. „artelom“ petersburskim“. Takie to jest gospodarstwo rosyjskie w polskim kraju.

* Pod Mińskiem rozpoczęła się agitacja pomiędzy ludem, celem zbałamucenia włościan i skłonienia ich do sprzedaży własnego kawałka gruntu i wyjazdu na Sybir. Zkąd się rodzą podobni agitatorowie — niewiadomo. Ruch emigracyjny w tym kierunku objawił się głównie w powiecie ihumeńskim i okręgu berezyńskim. Nie działa tu żaden niedostatek, ani brak pola do pracy — lecz wpływy wychowawcze rosyjskie, stan szkół początkowych, które zupełnie ogłupiają lud, i stwierdzone przez duchownych zobojętnienie dla tradycyj religijnych i ojczystych

KURJER WIEDEŃSKI.

* Przeciw nonie, znanej chorobie, acz dokładnie jeszcze nie zbadanej, znaleziono już w Szwajcarji lekarstwo. Polega ono na niedopuszczeniu do zaśnięcia, dotkniętej noną osoby, za pomocą okładania jej głowy kompresami z zimnej wody lub lodu, oraz odciągania od głowy krwi za pomocą synapizmów. Nona albowiem podobno jest niczem innem, jak silnym przypływem krwi do głowy.

KURJER BUDAPESZTEŃSKI.

* Kwestją prawdziwie międzynarodową jest sprawa ks. Sułkowskiego, ubezwłasnowolnionego przez rodzinę na zasadzie obłędu umysłowego. Władze i sądy państwa niemieckiego, austrjackich krajów koronnych Austrji dolnej, Morawji, Ślązka i Galicji, ministerja węgierskie i sędziowie kroaccy, sprawiedliwość szwajcarska, a może także i sądy Francji, gdzie książę obecnie przebywa, muszą sobie łamać głowę nad rozwikłaniem skomplikowanego zatargu rodzinnego. Węgierskie ministerjum sprawiedliwości zawiadomiło już telegraficznie ministra spraw wewnętrznych, że należy zadość uczynić żądaniu sądu z Bonn, który domaga się zniesienia kurateli nad węgierskiemi posiadłościami księcia. Tenże sąd rozstrzygać będzie skargę o rozwód, wniesioną jednocześnie przez księcia Sułkowskiego i jego żonę.

KURJER PARYSKI.

* Zmarła przed rokiem w Paryżu pani Tayer, córka generała Bertrand, przekazała księciu Wiktorowi Napoleonowi liczne pamiątki po Napoleonie I. Spadkobierca pani Tayer, margrabia de Biron, udał się w tych dniach do Brukseli dla wręczenia księciu osobiście tych drogocennych relikwij rodzinnych. Legat zawiera: mundur ponsowy aksamitny, który pierwszy konsul przywdziewał przy wielkich uroczystościach. Siodło i pistolety, które cesarz miał pod Austerlitz. Kaszmir indyjski, którym generał Bonaparte był opasany w bitwie pod Piramidami. Trzcinowy fotel z pokoju jego na wyspie świętej Heleny. Wszystkie przedmioty: filiżanka, imbryk, cukiernica, świeczniki, które znajdowały się na stole obok łóżka w chwili śmierci cesarza Prześcieradło, na którem umarł, poszewka, na której po raz ostatni spoczywała jego głowa, matematyczne przyrządy, które towarzyszyły mu we wszystkich kampaniach od czasu kampanji egipskiej.

Pamiątki te, przyłączone do wielu innych, zdobiących już gabinet księcia Wiktora, jako to: krucyfiks, który położono na piersiach cesarza, parawan z pokoju jego przedśmiertelnego, klucz od pokoju porucznika Bonaparte w Walencji itd. stanowią małe muzeum napoleońskie.

Książe Paduy, p. Alfons Gautier, były sekretarz cesarza, i pani Bertrand ofiarowali księciu Wiktorowi wszystkie pamiątki, odnoszące się do pierwszego cesarstwa. Pani Thayer poszła za ich przykładem.

* Dzieł drukowanych w ciągu ostatniego roku wyszło we Francji: studjów i romansów 14 849 tomów i 5574 utworów muzycznych. Ażeby więc być dokładnie obznajmionym z bieżącą literaturą francuzką trzebaby czytać około 40 tomów na dzień.

* 10.000 osób zwiedziło wieżę Eiffel pierwszego dnia, kiedy otwarto jej platformy dla publiczności to jest dnia 30 z. m W nocy odbyto na szczycie wieży bardzo ciekawe próby z udzielaniem sygnałów elektrycznych fortom okalającym Paryż.

KURJER LONDYNSKI.

* Wielbiciele Pasteura w Anglji zamierzają ofiarować mu wspaniałe album pamiątkowe. Zawierać ono będzie autografy wszystkich znakomitości angielskich, począwszy od księżnej Walji, która zapełni pierwszą stronę, a kończąc na hymnie na cześć Pasteura, ułożonym hieroglifami przez profesorów z Oksfordu i Cambridge Nadto album zdobić będą wspaniałe oryginalne ilustracje najznakomitszych malarzy angielskich. Podarek ów zawiezie na Wielkanoc do Paryża specjalna delegacja.

* „Blue Grey,“ tak nazywa się najmodniejsza dziś barwa materjałów używanych do męskiego stroju Kolor szaro-niebieski panuje dziś wyłącznie w Anglji, gdzie fabryki nastarczyć nie mogą dostatecznej ilości szewiotów i kortów „Blue-Grey“ Modę tę wprowadził najstarszy syn ks Walji, ks. Albert Wiktor.

KURJER AMERYKANSKI

* Wystawa słynnego obrazu Mileta „Angelus“, zamknięta obecnie w salonie amerykańskiego Towarzystwa sztuk pięknych w New-Yorku, przyniosła *netto* dochodu 50.000 dolarów.

* Pewien duchowny amerykański przepowiedział na dzień 14 b. m. zburzenie San Francisco w Kalifornji przez trzęsienie ziemi. Wiele ludzi uwierzyło w proroctwo, sprzedaje za marne pieniądze całe mienie i ucieka w góry; inni znów zbierają się codziennie na modlitwę celem odwrócenia złego.

KURJER LITERACKO-ARTYSTYCZNY

* *Najdawniejszy zabytek mowy polskiej*, nowo odnaleziony w Petersburgu. W ostatnim numerze *Kraju* czytamy; Dnia 13 b. m. bawiący obecnie w Petersburgu prof uniwersytetu berlińskiego, dr. Aleks. Brückner, odnalazł w bibljotece cesarskiej 18 cie skrawków tekstu polskiego, pochodzącego z epoki, która przynajmniej na pół wieku poprzedza najdawniejszy dotąd znany zabytek polski Uczony profesor szczęśliwie odszukał te złamki w teologicznym rękopisie łacińskim, do oprawy którego zostały użyte przy zeszywaniu arkuszy. Szczęśliwym trafem „oprawca“ pociął rękopis w paski wzdłuż wierszy i w ten sposób nie popsuł toku wierszy. Każdy pasek szeroki na dwa wiersze zapisany na obydwie strony, a że rękopis cięty był przez dwie strony wzdłuż mamy zatem na każdym pasku po 2 wiersze z dwóch kart, to jest 4 stron. Tekst ułamków zawiera kazania polskie, z tego powodu treść sama jest wielce ciekawą, jako pomnik kaznodziejstwa polskiego z czasów bardzo dawnych. Pod względem językowym w pomniku tym spotykamy takie formy, jakich dotąd nie znaliśmy zkądinąd, np. togo dla (dla tego), ydehó (idechą), pospesihó, w swem narodeni. Prof. Brückner wnosi, że ułamki te pochodzą z pierwszej ćwierci czternastego wieku. Z niecierpliwością oczekujemy chwili, kiedy zabytek ten ujrzy światło dzienne. Obecnie możemy zaświadczyć, że zjawienie się *zabytku Brücknera* będzie epoką w dziejach badania dawnego języka polskiego i postawi historję języka polskiego na nowych podwalinach.

* *Światła*, wybornego pisma obrazkowego, które już rok IV wychodzi w Bytomiu na Górnym Slązku, wyszedł Nr 4 i w niczem nie ustępuje poprzednim tak pod względem doboru artykułów, jak pod względem wykonia illustracyj. Sumiennie przeto polecić możemy wyborny miesięcznik czytelnikom *Kurjera Polskiego* do rozpowszechniania wśród ludu i młodzieży. Cena grubego zeszytu wynosi tylko 25 ct. w. a.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 9 kwietnia obchodzi Kościół katolicki uroczystość Marji Kleofy i Bogusława. — Św. Marja Kleofa nazwaną była Kleofą albo Kleofasową, od męża swego, któremu imię było Kleofas. albo Alfeusz Była bliską krewną N. M. P., dla tego nazywaną była jej siostrą Dwaj jej synowie św. Jakób i Juda Tadeusz byli Apostołami. Towarzyszyła P Jezusowi w drodze na górę Kalwarji, i należała do liczby tych niewiast, które z wonnemi olejkami przyszły do grobu Chrystusa

Kalendarz. Dziś św. Marji Kleofy i Bogusława; jutro: św. Ezechiela, proroka.

Kalendarz historyczny. 9 kwietnia 1241 roku: Klęska Polaków pod Lignicą. — 1570 roku: Sejm sandomirski uchwala wolność wyznań.

W dzień Zmartwychwstania Pańskiego roztacza Kościół katolicki cały przepych świetnego swego ceremonjału. Wszystkie świątynie, począwszy od bazyliki św. Piotra a kończąc na najskromniejszej kaplicze misyjnej, przybierają się w szaty świąteczne, zapełniają się zielenią i kwiatami, i płoną morzem światła. Zaś przy ołtarzach występują najwyżsi dostojnicy kościelni, z kazalnicy przemawiają najgodniejsi synowie Złotoustych i Skargów. Kraków, ten nasz Rzym polski, nie pozostał w tyle za innemi centrami katolickiego świata. Na zachodzie, w krajach bogatych wystąpiło duchowieństwo może w szatach wspanialszych, świątynie większym były przyozdobione nakładem, ale świeciły one nierzadko pustkami, bo u ludności brak tam tej szczerej wiary, która tłumy polskich panów i prostaczków prowadzi do kościoła, która sprawiła, że stosunkowo liczne świątynie podwawelskiego grodu przepełnione były pobożną publicznością. Najliczniejsze tłumy śpieszyły naturalnie do prastarej katedry na Zamku, gdzie odprawił sumę pontyfikalną Najprzewielebniejszy książę Biskup krakowski i do kościoła Marjackiego. W tej ostatniej świątyni celebrował, mimo nadwątlonego zdrowia infułat ks. kanonik Bober, a kazanie wygłosił znakomity nasz kaznodzieja ks. poseł i prof. dr. Chotkowski, który mówił na temat narodowo-religijny. W dzień Zmartwywstania Pańskiego zastanawiał się kaznodzieja, co czynić powinniśmy, aby Opatrzność pozwoliła nam doczekać się zmartwywstania Ojczyzny i oświadczył, że zbawić nas zdolna tylko jest miłość Boga i bliźniego, zgoda i praca wytrwała. Na ten sam temat przemawiał w kościele św. Florjana na Kleparzu ks. T. i do łez poruszył licznych słuchaczów. W innych kościołach kazali również pierwszorzędni głosiciele słowa Bożego, rzucając zdrowe ziarno do serc uczonych i prostaczków. Nie wątpimy, że ziarno to padało na glebę urodzajną, że dzień Zmartwychwstania Pańskiego przyczynił się znacznie do podniesienia moralnego naszego społeczeństwa, a tem samem przyśpieszył dzień zmartwychwstania naszej Ojczyzny.

Książe Biskup krakowski w d. 7 b. m w swojej prywatnej kaplicy wyświęcił na kapłana byłego biskupa anglikańskiego Le Grand, który w dniu wczorajszym odprawił prymicje w kaplicy XX. Zmartwychwstańców. Ks. Le Grand nawrócił się w Rzymie 1888 r., przyjęty na łono Kościoła katolickiego przez kardynała Parochi, jeneralnego wikarjusza Ojca św. Zaraz po swem nawróceniu ks. Le Grand oświadczył chęć wstąpienia do jakiego klasztoru i kardynał Parochi odesłał go do XX. Zmartwychwstańców; tutaj oświadczył jenerałowi Zakonu, ks. Walerjanowi Przewłockiemu, iż z obawy prześladowań od protestantów rzymskich, prosi o przeniesienie go do innego nowicjatu. Jenerał odesłał ks Le Grand do Krakowa, gdzie od r. 1889 pozostaje. Ks. Le Grand liczy lat 56.

Pogrzeb ś. p ks. kanonika br. Schindlera odbył się wczoraj o 3 popołudniu z wielką okazałością. Książe Biskup z Kapitułą i licznym zastępem duchowieństwa, odprowadzał zwłoki najstarszego kanonika. Przed konduktem duchowieństwa kroczył z rozwiniętym sztandarem liczny oddział weteranów, oddział straży pożarnej, dom ubogich i zakład osierociałych chłopców. Za sześciokonnym karawanem, przed którym herold konny, postępowali najbliżsi zmarłego i członkowie Rady miejskiej, tudzież inne reprezentacje i liczna publiczność. Przed kościołem OO. Kamedułów mowę żałobną wygłosił dr. Weigel.

(p) **Z krakowskiego „high-lifu“.** Wiele osób wyjechało z Krakowa na święta, ale też i wiele na ten czas lub w przejeździe w naszem mieście bawi, między innemi znakomity publicysta Juljusz Klaczko, znany współpracownik *Gazety Lwowskiej* p. Kazimierz Skrzyński, oraz *attaché* poselstwa austrjackiego w Paryżu, hr. Tadeusz Boleta Koziebrodzki.

Hr. Konstantowie Przeździeccy wyjechali na czas świąt do Warszawy, aby je spędzić z rodziną.

Goście weselni zaczynają się zjeżdżać: państwo Jaroszyńscy już powrócili z Paryża i zamieszkali w pałacu pani Wołodkowiczowej, gdzie się ślub ich córki odbędzie 27 kwietnia.

(p.) **Przyjęcia świąteczne.** Pierwszy dzień świąt był dość ożywionym: co się tyczy ruchu towarzyskiego, oprócz kilku małych święconych w kółku familijnem, od było się święcone większych rozmiarów, choć nie proszone, u hr. Zofii Wodzickiej, dokąd wiele osób, przyjaciół i życzliwych koło godziny 1 spieszyło. Prócz licznego grona krewnych i zwykłego kółka towarzystwa, zauważyliśmy z poważniejszych osób JE. Pawła Popiela, p. Falkowskiego znaną i cenioną osobistość hr. Adama Krasińskiego, hr. Romana Bnińskiego i wielu innych O godzinie 3 przyjmowała święconem jajkiem hr. Sabina Morstinowa u siebie, również i księżna Cecylja Lubomirska

W poniedziałek odbyło się tradycjonalne święcone u pp. Pawłów Popielów. Około 1 godziny mnóstwo osób pośpieszyło z życzeniami. Pytać się należy kto tam niebył? Wszystko niemal, co Kraków posiada pod względem powagi, inteligencji, piękności i uroku znajdowało się wczoraj w salonach, ogólnie szanowanych i kochanych pp. Popielów, którzy zawsze z równą gościnnością i uprzejmością każdego witali, niedziw też, że każdemu pilno było podzielić się święconem jajkiem z przezacnem gospodarstwem. Między gośćmi, którzy się ciągle od 1 do 7 godziny, jak w kalejdoskopie zmieniali, spostrzegliśmy JE. księcia biskupa Dunajewskiego, księdza Potulickiego i wielu jeszcze duchownych, pułkownika hr Geldern Egmond. Dalej Juljana Klaczkę, wielu profesorów i dygnitarzy.

Równocześnie odbywało się święcone u pani Mazarakowej, u pp. Zdzisławów Boguszów a o godzinie 4 u pani Sobańskiej.

Mówią, że się układa piknik na sobotę. Ze względu na urządzających, wątpić chyba nie można, że się uda wybornie.

(w. k.) **Pogoda w ostatnich tygodniach,** to jak uczucie kokietki. Zrazu darzyła nas upałem, dopokąd nie chcieliśmy jej ufać, dopokąd niedowierzająco spoglądaliśmy na nią i byli na jej powaby obojętni. Wnet ulegliśmy ponęcie prawie dwudziesto-stopniowego ciepła złożyli hołd jej piękności, zrzucili czapki i futra, aż kokietka zachmurzyła się czegoś kapryśnica i zapłakała doszczykiem. Nie zachwiało to wiary naszej w jej stałość i wdzięki: po łzach piękniejsze oczy kobiety, po deszczu piękniejewiosna. Miłość sprzykrzy się kokietce, więc staje się zimna, ale nie chce stać się niepiękną. Pogoda w Wielkim tygodniu chłodziła wietrzykami, ziębiła przymrozkami, ale nie traciła piękności. W ostatnich dniach znowu stała się łaskawszą, ciepłą i zalotną. Nasze planty, ogrody, a pewnie i role ze zbożem radeby, żeby się rozkaprysiła i zapłakała rzęsistym deszczem, bo ziemia leniwo zielenieje.

Święcone w Kole literackiem odbędzie się dziś we wtorek o godzinie 12 w południe

Piękny wykręt. Franciszek Wawrzuciak, służący bez zajęcia, przechadzał się w paltocie służby miejskiej. Ponieważ nie miał do tego prawa, podejrzywała go straż policyjna, że posiadł ów płaszcz nieprawnie. Aresztowany Wawrzuciak oświadczył, że jest uczciwym człowiekiem, bo płaszcza nie kupił wprawdzie, lecz „zabrał go bratu swemu pod jego nieobecność“.

Awantury żołnierzy. W pierwszy dzień Świąt Wielkanocnych pobożna publiczność, wychodząca około godz. 6 wieczorem z kościółka PP. Felicjanek na Smoleńsku, zmuszona była słuchać obelżywych i nieprzyzwoitych wyrazów, jakie wychodziły z ust 2 żołnierzy od piechoty, jak się zdaje, będących w stanie nietrzeźwym a stojących na ulicy przed bramą kościołka. Gdy napomnienia nie skutkowały i grad słów obelżywych nie ustawał, kilka osób z publiczności usiłowało odprowadzić wojaków na odwach; ci jednak pierzchnęli do jednej z kamienic, gdzie czuli się bezpiecznymi nawet przed dłonią przedstawiciela władzy policyjnej. Na szczęście przechodzący porucznik, zawiadomiony o tem, co zaszło, zapisał sobie nazwiska awanturników i spodziewać się należy, że nie minie ich zasłużona kara.

REPERTUAR TEATRALNY.

We środę 9go: Po raz trzeci: *Rabusie cudzej zwierzyny*, komedja w 4 aktach, z wiedeńskiego Burgteatru, przez *,*

We czwartek 10go: Po raz ósmy: *Walka o byt* dramat w 5 aktach, Alfonsa Daudeta.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Lwów 8 kwietnia. *(Od artystów teatru hr. Skarbka).* Dyrekcja zaakceptowała wszystkie nasze warunki, przywróciła dotychczasową gażę i przyjęła syndykat, mający rozstrzygać spory. Zaangażowała także wszystkich dotychczasowych artystów i zgodziła się na zawarcie dwuletnich kontraktów. Wobec tego zerwane stosunki z dyrekcją na nowo podjęto. Rozpoczęliśmy grać.

Wiedeń 8 kwietnia. Strejk murarzy ciągle trwa; w stanie rzeczy nie zaszła żadna zmiana.

Budapeszt 8 kwietnia. „Nemzet“ zaprzecza wiadomości, jakoby rząd węgierski miał zamiar zwołać wspólną ankietę w sprawie uregulowania waluty.

Praga 8 kwietnia. W staroczeskim klubie omawiał p. Mattusch wyniki i doniosłość wiedeńskich konferencyj ugodowych. Zaznaczył, że ich uchwały nie potrzebują się obawiać światła dziennego.

Berlin 8 kwietnia. Przed kilku tygodniami udzielono dymisji kilku młodym oficerom, pochodzącym z najbogatszych domów, którzy prowadzili zbytkowne życie: księciu Fürstenbergowi, baronowi Podbielskiemu, hrabiemu Stierstorpffowi, wielu innych, (między tymi hr. Bismarcka, wnuka byłego kanclerza) przeniesiono na prowincję. Dymisje te i przeniesienia stoją w związku z ogłoszonym w sobotę rozporządzeniem gabinetowem cesarza. Powiadają, że cesarz miał powiedzieć: — „Już sama stopa na jaką ci panowie życie swoje prowadzą i przykład, jaki takiem prowadzeniem się dają mniej zamożnym kolegom, może podkopać ducha staropruskiej prostoty w mojej armji“.

Petersburg 5 kwietnia. „Nowoje Wremja“ dowiaduje się, że rosyjski poseł w Konstantynopolu Nelidow ma być przeniesiony do Wiednia, a dyrektor departamentu azjatyckiego Zinowjew, ma objąć poselstwo konstantynopolitańskie. Miejsce Zinowjewa obejmie dawny rosyjski poseł w Brazylji, Jonin. Nie jest rzeczą pewną, czy poseł rosyjski w Berlinie, obejmie, jak mówią, miejsce szefa administracji na Kaukazie; ewentualnym jego następcą byłby poseł wiedeński książe Łobanow.

Paryż 8 kwietnia. Przy obradach stronnictw w Fersey, postawiono kandydatów z programem socjalistycznym i domagających się rewizji konstytucji.

Wiedeń 8 kwietnia. W Wielki Czwartek zamordowano w Schwanenstadt dziewczynę służącą. Wczoraj aresztowano w Wiedniu mordercę robotnika Franciszka Petermandla.

JAK W ŻYCIU.

10) POWIEŚĆ

Alberta Delpit.

Wolny przekład

HELENY z hr. Russockich WILCZYNSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Gdy długi spłacili co do grosza, gdy wszyscy wierzyciele zostali zaspokojeni, a bank ostatecznie zlikwidowano, brat i siostra postanowili stoczyć walkę z życiem na serjo. Ich ojciec skończył samobójstwem; przynajmniej zdołali cześć nazwiska jego utrzymać. Byli zupełnymi sierotami; ale zostawała im na pociechę serdeczna miłość braterska, która miała im sił dodać, aby nie zwątpili i nie osłabnęli na tej drodze bolesnej i ciernistej, która ich odtąd czekała. Wprawdzie, kilku z dawniejszych przyjaciół ofiarowało im swoje usługi, ale tak dziwnie, z miną tak niechętną i zażenowaną, że nasi młodzi ludzie, ze wstrętem niemal ową ofiarę odrzucili. Byli zresztą zdecydowani wyjechać z Bordeaux. Nie chcieli, żeby patrzano na ich nędzę obecną tam, gdzie niedawno olśniewali zbytkiem zawistnych. Wszak tu szło li o zrobienie początku. Czyż im miałoby być trudno zarobić na życie? Czyż Roland nie miał w kieszeni najrozmaitszych dyplomów i doktoryzacji; czyż nie władał doskonale kilkoma obcemi językami? Czyż Alicja ze swojej strony nie była muzykalną?

Tak! udadzą się wprost do Paryża. Tam, zgubieni w tłumie, nieznani nikomu, potrafią zdobyć, jeżeli już nie dawny majątek, to przynajmniej zupełnie dostateczne utrzymanie. Ułuda nie długo trwała. Po trzech tygodniach daremnych starań i poszukiwań, Alicja dostała zaledwie kilka godzin muzyki nader licho płatnych, w pensjonacie aż po za rogatką; Roland zaś osiadł na piasku, jako nędzny korepetytor, w szkole św. Maurycego. Strasznie niski upadek, po tak świetnych marzeniach! Jednak i teraz rozpacz nie owładnęła temi naturami dumnemi a wytrwałemi. Koniec końców, utrzymanie jakie takie mieli chwilowo zapewnione. Żadna zapora nie zamykała im drogi do przyszłości; a przyszłość, to grunt! Zachowali w głębi serc niezachwianą wiarę i nadzieję, która ich chroniła od ostateczności. Alicja wstąpi dziś, jutro, do konserwatorjum, i niewatpliwie zdobędzie pierwszą nagrodę! Po tym debiucie, muszą ją zaangażować natychmiast do Wielkiej Opery, a choćby... na początek... do Opery Komicznej. Co do Rolanda, i jemu ścieliła się droga, wiodąca do celu prościuteńko. Poda się od razu na członka uniwersytetu, i na profesora filozofji. Wtedy uda się dopiero do dawnych ojca przyjaciół, poruszające wszelkie możliwe sprężyny. Tem chętniej mu dopomogą, że dotąd niczego od nich nie żądał. Oto, czem się brat i siostra pocieszali nawzajem, czem podtrzymywali siły i odwagę do dalszej walki z losem przekornym.

Pensjonat za rogatką, i szkoła św. Maurycego, pozwalały czekać rok... dwa najdłużej! A po dwóch latach ich przyszłość będzie zapewniona, zaczną we wszystko opływać!

Ależ nazad majątek odzyskają! Skoro Alicja wystąpi na scenie, czeka ją powodzenie najzupełniejsze. Co za trjumf! Nie, żeby była dumną i zarozumiałą, ale czuła ogień święty w łonie! czuła się wielką, gienjalną artystką! Ze swojej strony Roland, musiał otrzymać, bodaj w jakiem mieście prowincjonalnem, katedrę profesorską. Ona będzie rocznie krocie zbierała; do jej stóp posypią się perły i brylanty; on dostanie co najmniej rocznie dwanaście tysięcy franków. Rachunek prosty, jak dwa a dwa cztery. Sławna śpiewaczka miała się niebawem przemienić w miljonerkę; profesor prowincjonalny wstąpić w krótkim czasie na katedrę w Sorbonie! Ah! wiecznie jedna i ta sama historja o owej Pietrusi:

Która na głowie strojnej w wianuszek,
Niosła świeżego mleka dzbanuszek.

Bo i dlaczegóż tych dwoje ludzi tak pięknych, wykształconych, i pełnych talentów, nie miałoby kiedyś na prawdę dojść do tych wszystkich świetności, o których dotąd śnili tylko na jawie, w swojej bujnej wyobraźni?

(Dalszy ciąg nastąpi).

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 3/4.

(Bez bieżącego kuponu).

	płacą		żądają	
Ruble papierowe . . za 100 rubli	128	50	130	—
Marki niemieckie . . za 100 mar.	58	25	59	25
20-to frankówka złota	9	40	9	50
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	101	—	—	—
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	97	25	98	50
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	104	—	105	—
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	98	50	99	50
5% Obligi komun. „ „ I Emis.	100	50	—	—
4% Listy zast. Tow. kred. ziem.	96	50	—	—
4% „ „ „ „ „ II Em.	94	50	—	—
4½% „ „ „ „ „ . .	99	50	100	50
5% „ „ „ „ „ . .	100	50	101	50
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	105	75	106	75
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	101	25	102	25
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	96	50	97	50
4% „ likwid. „ „ „ „ 100	89	25	90	50

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orławski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Orławski.

DODATEK do Nr. 97

„KURJERA POLSKIEGO“

(w miejsce Nru 96).

Ze Żmudzi.

(List „Kurjera Polskiego“).

W jednej, cichej żmudzkiej wiosce, młody kapłan wypełniał gorliwie swoje obowiązki. A był tam także karczmarz niezmiernie chciwy i w środkach do zrobienia majątku nie przebierający. Trzeba zaś wiedzieć, że na Żmudzi i Litwie tworzy się osobna klasa karczmarzy. Rekrutują się oni nie z żydów, ale z Rosjan nasłanych z głębi Rosji; pojąć więc łatwo, że łotrów to stek ostatni. Taki karczmarz Rosjanin gorszy od żyda, gdyż bacznie nadstawia, gdzie może ucha, aby każde więcej śmiałe słówko donieść rządowi, który ze swojej strony karczmarzy takich wybiera.

Pewnemu tego rodzaju osobnikowi było nie na rękę, że dzięki dobroczynnej działalności księdza wikarego, lud jednej parafji częściej zaglądał do kościoła niż do karczmy, że stawał się coraz pracowitszym, że jednem słowem szynkarskie interesa jakoś szły nietęgo. Dobrawszy więc sobie towarzyszy z uriadników, jegomość ten posłał denuncjację na księdza, insynuując, że ksiądz kiedyś na kazaniu mówił o wskrzeszeniu Polski, że w kościele uczy chłopów śpiewać pieśni patrjotycznych pod pozorem przygotowywania chórów na niedzielną sumę. Dla wyjaśnienia dodajemy, że ksiądz zorganizował chór dziewcząt, który bardzo ładnie wykonuje kościelne pieśni po litewsku, że więc dla ćwiczeń zbierają się wszystkie, bądź w kościele, bądź na wikarówce. Aby nadać większe znaczenie sprawie, wciąga uriadnik w grę inne osoby, rzucając na nie podejrzenie.

Długo jednak nie było sposobu znaleźć nic podejrzanego, wyszukano jednak i w końcu wyborny pozór do wszystkich prześladowań znaleziono, i tym razem dzięki dowcipowi urjadnika. A było to tak. W pewną noc zimową gorliwy urzędnik powracał do domu. Droga wiodła koło mieszkania nauczycielki, u której w oknach ujrzał światło. Wyżlim węchem zwietrzył spisek w powietrzu, a przejęty powagą swego urzędu, który wkłada nań obowiązek czuwania nad moralnością mieszkańców jego powierzonych pieczy, zbliżył się pod okno... To, co się w chacie tej działo, oburzyć musi każdego prawego czciciela knuta i wyznawcę zasad ks. Meszczerskiego, któremu widmo inteligencji, umiejącej czytać i pisać, nie daje spokoju. Uriadnik pisać umiał, zaledwie tyle, ile do podpisania własnego nazwiska z akompaniamentem znaczącego chrząkania i mlaskania językiem potrzeba, o rozpozuawaniu liter małego i wielkiego alfabetu, zwłaszcza europejskiego kształtu, miał pewne wątpliwości.

Przylepić więc twarz do szyby i chuchać musiał bardzo w zmarzniętą, aby módz po długich mozołach rozpoznać, że klęcząca przy kufrze kobieta, układa książki jakieś, których napisów przesylabizować nie mógł, chociaż widział je jasno i wyraźnie. Nie mniej jednak wobec oczywistego dowodu zbrodni, wezbrała świętem oburzeniem jego dusza. Nazajutrz wyjechał do poblizkiego miasteczka. W kilka dni odbyła się rewizja u nauczycielki i u ks. wikarego. U księdza nic nie znaleziono, u nauczycielki znaleziono książeczki serca Jezusowego. Nie mniej przeto wpierają w obojga propagandę idei przywrócenia Polski, i rozdawanie broszur zakazanych. Śledztwo więc znowu bez końca. Już nie ulega wątpliwości, że ksiądz zgóry jest skazany na wywiezienie. Polak litewski i żmudzki jednak jest cierpliwy, uparty, ale według domorosłej piosenki:

Cierpliwość Żmudzina, Litwina
Jak gadzina:
Nie kąsaj Zmudzina, Litwina,
Bo ukąsi jak gadzina!

Ostrożnie więc! *H. M.*

Z Podlasia.

Dziennik Pozn. ogłasza znowu następujący list z Podlasia:

Wieś Przegaliny, gub. siedlecka, powiat radzyński, 28 marca.

Na Podlasiu odbywają się ciągłe aresztowania Unitów. W Przegalinach w zeszłym jeszcze roku został aresztowany Jaroszewski. Uwolniono go z więzienia dopiero w czasie żniw. W roku bieżącym 4 marca, znowu go aresztowano. Trzymają zwykle w więzieniu gminnem, i to nie tej gminy, do której należy uwięziony. Potrzymają w jednej gminnej kozie parę tygodni, po upływie których translokują go do innego więzienia, zkąd po paru tygodniach wyprawiają znowu do innego. Aresztą podobne odbywają się i we wsiach sąsiednich. W Szóstkach aresztowano niedawno Stefana Korniluka; w Wojnie też aresztowano Unitę. O ile wiemy, aresztowania odbywają się na całem Podlasiu. Aresztują albo za to, że udawali się z orszakiem ślubnym za granicę, albo, że nie chcą ochrzcić dzieci, albo wprost dlatego, że tak podobało się popowi lub strażnikowi.

We wsi Szóstkach, gdzie w tym roku odbyło się kilka ślubów, świadków zabrano do więzienia, a poślubione pary ściągają to do popa, to do gminnego, to do powiatowego urzędu, chcąc ich zmusić do wzięcia ślubu w cerkwi.

Gubernator siedlecki przybył do wsi Rudno (powiat radzyński) pod pozorem, że we wsi tej znajdują się złodzieje. Rozkazał mieszkańcom unitom, by podpisali swe nazwiska, a wówczas złodzieje zostaną wysłani. Ponieważ kilkakrotnie pod rozmaitemi pozorami wyłudzano od unitów podpisy, a następnie na mocy takowych zmuszano ich do prawosławia, unici nie chcieli dać swych podpisów. Wówczas gubernator kazał ciągnąć im losy i kto wyciągnął los, musiał podpisać jakiś papier, nie znając jego treści. Bardzo być może, iż podpisy podobne posłużą za dowód, że unici „wozsojediniliś“ (przyłączyli się do prawosławia), o czem usłużne dziennikarstwo roztrąbi na świat cały.

Do 1890 roku niewolno było na gruntach włościańskich trzebić lasów. W tym roku tam, gdzie grunta unitów zesłanych do Orenburga zostały sprzedane, nabywcom pozwolono wyrębywać lasy, chociaż właściwie są one własnością obywateli. Podobne wycinanie lasów w parafji Gęsiej i Polubiczach rozpoczęło się na wielką skalę.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 8 kwietnia obchodzi Kościół katolicki uroczystość św. Dyonizego, biskupa. Był biskupem Koryntu. Należał do liczby tych Pasterzy, którzy przykładem i nauką umacniali wiernych, i upominali do mężnego wytrwania w wierze i miłości Chrystusowej podczas prześladowań. Umarł r. 176.

Kalendarz. Dziś św. Dyonizego, biskupa; jutro: Marji Kleofy i Bogusława.

Kalendarz historyczny. 8 kwietnia 1637 roku: Przyłączenie pow. Dawemburgskiego i Bytomskiego do korony Polskiej.

Przed świętami. *(K. B.)* Wielki Piątek i Wielka Sobota w całym świecie katolickim posiadają odrębną fizjognomją, zwłaszcza w naszym kraju, który dłużej zdołał przechować tradycję i zwyczaje.

Piękna pogoda, choć przy dość nizkiej temperaturze, sprzyja przedświątecznemu ruchowi.

Świątynie Pańskie stojące otworem do późnego wieczora, napełniały się w W. Piątek już od godziny 11 zrana tłumami pobożnych, biegnących pomodlić się przy grobie Zbawiciela. Młody i stary, bogaty i ubogi klęczał przed wyobrażeniem ciała Chrystusowego i korne śląc modły składał dzięki Bogu-męczennikowi za odkupienie rodu ludzkiego. Prostaczkowie padali krzyżem, aby usty swemi dotknąć rozciągniętego na krzyżu Zbawiciela.

Najpiękniejsze „groby“ jak corocznie urządzili OO. Reformaci i Kapucyni i Jezuici. Krypta Pijarska równie świetnie udekorowaną została. W innych kościołach także niezaniedbano niczego, aby grób Chrystusowy imponował powagą i podnosił nastrój duchowy. W kościele N. M. Panny tłum był większy, niż gdzieindziej, bo wiele publiczności przedmiejskiej po raz pierwszy przyglądało się odnowionemu presbyterjum.

Panie kwestujące przy stolikach, nie mogły się uskarżać na mały rezultat swych trudów. Zacząwszy od dukatów i banknotów, a skończywszy na jednocentówkach, każdy kto mógł i co mógł rzucał na tace w przekonaniu, że albo pomaga ubogim bliźnim, albo przyczynia się skromnym datkiem do ozdoby Świątyń Pańskich. Pochwalić musimy przy sposobności nasze panie, iż Domów Bożych nie uważają, jak to niestety bywa w innych miastach, za salony, w których się prowadzi światową rozmowę, gorsząc maluczkich korzących się przed Ciałem ukrzyżowanego.

Ruch panował nietylko w kościołach, ale na każdej ulicy, w każdym zakątku, w każdym domu, w każdym pokoju, w każdej izbie poddasza.

Gospodynie i służące uwijały się po mieście, aby poczynić ostatnie zakupy. Ztąd zwyczajny targ piątkowy przemienił się, jakby w rodzaj jarmarku. Ile pudów sprzedano mąki, szynki, kiełbas, rodzynków, migdałów, tego najznakomitszy statystyk nie obliczy, jak również nigdy się nie dowie, ile beczek wódki, piwa i wina przeniosło się z handlów do domów prywatnych. Każde prawie „bobo“ niosło baranka z gipsu lub cukru i dumnie spoglądało na czerwoną chorągiewkę ze złotym krzyżem, sumptem mamy lub taty nabytą. Szczęśliwe bobięta! nie doznały jeszcze w życiu tego, co symbol krzyża oznacza

W cukierniach baba na babie, placek na placku, mazurek na mazurku urągały codziennym gościom, dając im do zrozumienia, że nie dla nich dziś tutaj miejsce, że dziś one tu panują i pozostaną nienaruszone w swem panowaniu aż do niedzieli zrana, kiedy Józio lub Zosia, Jaś lub Maniusia nie nadwerężą chyłkiem ich smacznej całości. Że też każda baba, choćby pieczona, musi mieć dnie swego panowania!!

A co się działo w domach prywatnych, tego i Homer nie opowie. Hałas, tartas, rwetes, tu baba opada, tam podłoga się szoruje, tu firanka się rozdarła, tam placek się przypiekł, tu dym wali z komina, tam kucharka się upiła, tu tłuką migdały, tam walą kanapy i fotele, tu okurzają lustra, tam bielą kuchnię, tu wędzą szynkę i kiełbasy, tam mordują niewinne prosię, tu indyk kona pod razami mordercy, tam lukier rozlał się po podłodze, tu beczy bęben wyszturgany przez matkę, tam jęczy drugi bęben, który poparzył sobie palce, tu teściowa czyni wymówki zięciowi za nieszanowanie jej córki, tam pan domu dobywa resztek głosu dla odzyskania utraconej powagi... Istny koniec świata, początek piekła na ziemi. Mężu, któremu życie miłe, zmykaj do handelku, korzystaj z urlopu, jakiego ci jejmość hojnie udziela, pod warunkiem, że dołożysz jeszcze kilka reńskich na głowę świńską, przyozdobioną zielenią i lukrem kolorowym.

Bo na te dnie każdy pragnie dom swój odświeżyć i stół swój hojnie zaprowidować. Nawet biedak zdobywa się na jakąś babkę, parę jajek i kiełbasy, a gdy go i na to nie stać, to chociaż okurzy ściany i wymyje podłogę własnemi rękami. Kiedy Zbawiciel zmartwychwstaje, niech go choć przyjmie w swej izbie chędogo.

W W. Sobotę powtarza się toż samo i dopiero kiedy ksiądz pokropi święcone, oddychają gosposie, a mężowie powrócą do domu podziwiać ich trudy i prace.

Wieczorem kościoły się zapełniają, wesołe Alleluja brzmi z tysiąców piersi, a mocarze świata na razie stracą swój wpływ i władzę, bo cała ludzkość wyznająca wiarę Chrystusową, zapomina o troskach i pracach codziennego żywota, aby czcić wielką pamiątkę Odkupienia, wielką ideę pogromu dobrego nad złem, Krzyża nad piekłem, światła nad ciemnością!

† JE. X. Jan Schindler bar. de Schindelheim, zmarł 4 b. m. w naszem mieście. Rodzina zgasłego dostojnika kościelnego, pochodziła ze Szwajcarji; w drugiej połowie XVIII wieku osiadła była w Austrji. Ojciec X. Jana miał majątek Zabłotów, niedaleko Stanisławowa. Matka była z domu Zaborowska. Ś. p. Jan urodził się 3 września 1802 r. Szkoły kończył w Stanisławowie, uniwersytet we Lwowie i Wiedniu, gdzie w 1825 r. otrzymał stopień doktora św. Teologji. Z posady katechety w Czerniowcach, ks. Schindler powołany został na profesora uniwersytetu Jagiellońskiego do wykładu pisma św. i języków słowiańskich w r. 1832. Od r. 1833 do 1837 był dziekanem wydziału teologicznego. Zostaje radcą konsystorza; Sejm krakowski obiera ks. Schindlera sędzią pokoju. W 1836 roku rządy opiekujące się Rzecząpospolitą krakowską, mianują ks. Schindlera komisarzem rządowym Wszechnicy Jagiellońskiej. W. 1841 roku zostaje prezesem Senatu rządzącego. Na stanowisku swojem zdobył mnóstwo orderów od rządów ościennych, jako odznaczenie za zasługi. W r. 1861 mianowany został dożywotnim członkiem Rady państwa w Izbie panów. Życie ks. Schindlera płynęło na badaniach przyrodniczych i lekarskich, którym zwłaszcza w ostatnich latach poświęcał się z zapałem młodzieńczym.

Ś. p. ks. Schindler cały majątek przeznaczył na cele: dobroczynne (Gminie m. Krakowa, Tow. Dobr., Arcybractwu Miłosierdzia), kościelne (Kapitule katedr., kościołowi w Stanisławowie, klasztorowi na Bielanach) i naukowe: (kapitał Akademji um., bibljotekę Uniwersytetowi, a zbiory naukowe zakładom naukowym). W testamencie zastrzegł wyraźnie, by nie rozlepiano kartek pogrzebowych, i nie wystawiano zwłok, tylko by je włożono rychło do trumny metalowej, którą już przed kilkunastu laty zamówił, i własnemi końmi przewieziono na Bielany, gdzie ją OO. Kameduli w przygotowanym już poprzód grobie pochować mają.

Na pogrzebie Uniwersytet reprezentować będzie rektor i profesorowie, o ile w obrzędzie tym zechcą wziąść udział. Pomimo, że zmarły był profesorem Uniw., dziekanem wydz. teol., rektorem Uniw. i kuratorem zakładów naukowych, Uniwersytet wstrzyma się od urzędowego wystąpienia *in corpore*, chcąc w ten sposób uszanować wolę zmarłego by pogrzeb był jak najskromniejszy.

Ordery, dypiomy i przybory kościelne przeznaczył zmarły kapitule katedr. krak., zaś listy i dokumenta emer. sekretarzowi skarbowemu p. Zarewiczowi.

Egzekutorami testamentu są ks. kanonik Matzke i sekr. p. Zarewicz.

Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek, 7 b. m. Zwłoki odwiezione zostaną do Bielan.

Hojny dar. Mieszczaństwo nasze prócz innych zalet ma tę, że niezapomina nigdy o biednych lecz przeciwnie stara się, w miarę możności, ulżyć im i zmniejszyć ich nędzę. Każde święta nastręczają nam nową do przekonania się o tem sposobność. Wczoraj odebraliśmy wiadomość z Magistratu, że p. Wiktor Armółowicz, właściciel składu masarskiego przy placu Marjackim, ofiarował hojny dar dla najbiedniejszych mieszkańców naszego grodu, przeznaczając dla nich 100 kilogramów wędlin, które dziś rozdzielone zostaną w sklepie ofiarodawcy.

Koncert Mierzwińskiego odbędzie się w mieście naszem dn. 16 b. m. w sali Hotelu Saskiego. Znakomity tenor śpiewać będzie utwory Verdi'ego, Bizeta, Rubinsteina i Halevy'ego. Bilety, mimo cen wygórowanych już prawie rozkupiono.

Magistrat przypomina, żeby psy po plantacjach wolno wodzić tylko na smyczy. Za wykroczenie przeciw powyższemu rozporządzeniu grozi ostra kara.

Miły sługa. Niejaki Piórko z Nowej Góry, wszedł do mieszkania swego pana przy ul. Florjańskiej pod l. 17 i zaczął sprzeczkę. Gdy chlebodawca wskazał drzwi niegrzecznemu słudze, rzucił się tenże na niego i skaleczył go w brodę, za co policyjnie został ukarany.

Na głodnych. Za inicjatywą dyrektora ruchu, radcy Sladkowskiego, złożyli urzędnicy i słudzy koleji Karola Ludwika dla ludności dotkniętej nieurodzajem dalszych 140 złr. w. a. Ogólna suma złożona w Prezydjum centralnego komitetu ratunkowego lwowskiego przez urzędników tejże koleji wynosi 2297 złr. 81 ct. Poszczególnych datków nie wymieniamy dla braku miejsca, ale że obok zasobniejszych i starszych urzędników i najbiedniejsi pośpieszyli wziąść udział w dobroczynnem dziele, wyrażamy z tego powodu szczere zadowolenie i podnosimy zarazem ten rzadki, a tak cenny wyraz solidarności wszystkich bez wyjątku urzędników koleji Karola Ludwika.

Nasze Muzeum Narodowe odebrało w ostatnim czasie bardzo cenne dary. Między innymi złożyli: Pani Chamcowa Helena obraz olejny Rauchingera „Śmierć Sybiraka“; ks. Skrochowski Eustachy odlew gipsowy pięknej tacy kościelnej z XV wieku; spadkobiercy ś. p. Kulczyckiego w Lwowie dwie zapisane przez niego dla muzeum litografje i dyplom; p. Umiński Piotr dwa medaliki religijne; p. Bełza Władysław album Mickiewiczowskie; dyrektor Matejko obraz szkoły starosaskiej z XVI wieku „Lukrecja“, oraz do przechowania fragment rzeźby Chrystusa z XVII wieku; Komitet parafjalny Kościoła Marjackiego pinakiel z XIV wieku, oraz odlewy czterech kapiteli; p. Bartynowski Franciszek album pieczęci cechów krakowskich. Rada miasta Krakowa ofiarowaną przez hr. Bogdana Czapskiego łapkę pamiątkową z czasów sypania kopca Kościuszki; p. B. R. akwarelę przedstawiającą bramę w klasztorze podominikańskim w Wilnie; p. Zajdzikowski w Krakowie fragment rzeźby drewnianej Chrystusa; p. Zieleniewski Stan. kopję portretu króla Jana III; Hrabiua Helena Tyszkiewiczowa gobelin z herbami Paców roboty brukselskiej XVII wieku; wiceprezydent p. Friedlein miniaturę p. Konstantego Chlewskiego, majora I pułku strzelców wojsk polskich.

Z Regulic. Wydatność dzienna zdrojów głównych ważyła się w marcu r. b. między 8164 (w dniu 29 z. m.) a 8385 (w dniu 14 z. m.) i wynosiła średnio 8265 metrów sześciennych przy 11·1 milimetrach opadu atmosferycznego.

Z teatru. Wczoraj wystawiono u nas po raz pierwszy *Dzieci skazanego* dramat w 6 odsłonach Juljusza Barbiera, tłómaczony z francuzkiego. Jako dzieło sztuki, jako dramat w właściwem tego wyrazu znaczeniu, w którymby ścierały się namiętności i wrzała walka uczuć, utwór ten nie wytrzymuje krytyki, niema w nim bowiem nawet właściwej intrygi miłosnej; jest wprawdzie kochająca się para, ale jej stosunek wzajemny, zaledwie naszkicowauy a dalsze losy obojga pozostają przy końcu sztuki zagadką. Ale iestto bardzo zajmujący obraz a raczej szereg obrazów, w których niebrak sytuacyj nawskróś dramatycznych i scen wstrząsających, z tendencją wszędzie moralną, pod względem scenicznym dobrze przeprowadzonych, słowem jako dzieło sceniczne nadający się, więcej niż wiele innych przereklamowanych „bomb“, na widowisko niedzielne lub świąteczne. Treść pełna grozy: August Maxwell człowiek prawy i sędzia surowy, jako prezydent trybunału skazał za morderstwo na powiesze nie jakiegoś biedaka, ojca dwojga dzieci, o którego niewinności już po spełnieniu wyroku przekonywa się skutkiem dowiedzionego „alibi“, nie poznawszy atoli prawdziwego zabójcy. Jako człowiek uczciwy, cierpi na tem i doznaje wyrzutów sumienia, którym ulegając przygarnia do siebie i adoptuje pozostałego po straconym syna. Oprócz niego jednak pozostała i córka, o której dowiaduje się, że ta po śmierci zmarłej wskutek obłąkania matki, nie mogąc jako córka skazanego zdobyć sobie uczciwie kawałka chleba, puściła się na niemoralne życie. Tymczasem pokazuje się, że istotnym sprawcą zbrodni, za którego dał gardło człowiek niewinnie skazany przez prezydenta, był brat tego ostatniego, człowiek najgorszych nałogów, szpieg, szuler, złodziej, a w końcu morderca. Ażeby zadość uczynić sprawiedliwości, nieugięty sędzia na posiedzeniu trybunału ogłasza wyrok wracający cześć nazwisku niewinnie straconego, a własnego brata, jako przekonanego o zbrodnię, pomimo jego błagania o darowanie mu życia, skazuje na śmierć — poczem złamany walką, jaką stoczył sam z sobą i tym ostatnim wysiłkiem, sam pada trupem.

Jak widzimy, nie brak sztuce żywiołu dramatycznego, dającego pole do sytuacyj przejmujących. Gra artystów w ogóle biorąc, wydawała się jakby zamało wystudjowaną, pojedyńczo jednak, w niektórych scenach porywających i dających pole do popisu była znakomitą, szczególniej obojga pp. Żelazowskich. Prezydentem był p. Rygier, jego bratem p. Żelazowski, który w ostatniej scenie rozpacz, na myśl o śmierci i błaganie o pozostawienie mu życia, oddał z wielką siłą. Dziećmi skazanego byli p. Zelazowska i Sobiesław. P. Werner poprawnie odegrał rolę doktora, głównej sprężyny w odkryciu sprawy zbrodni, a p. Stępowski był bardzo dobrym żydem lichwiarzem. P. Kałużyńska maleńką lecz sympatyczną rolę córki prezydenta oddała z wdziękiem; pp. Antoniewski, Solski i Sliwicki z mniejszych swoich ról wywiązali się sumiennie. Wreszcie nie możemy pominąć małej Dulębianki, która występując kilkakrotnie ostatniemi czasy w rolach dziecinnych, okazała zarodki talentu wielce obiecującego, jeżeli tylko nie zmanieruje się i nie skrzywi pod wpływem przedwczesnych pochwał. Takie wychowanki kulis wyrastają często na znakomite artystki. *Józef Bliziński.*

Krakowska Kasa Oszczędności. D. 1 kwietnia odbyło się pod przewodnictwem prezydenta miasta dra Szlachtowskiego, posiedzenie Wydziału Wielkiego Kasy Oszczędności miasta Krakowa. Po przyjęciu protokółu z ostatniego posiedzenia, dyrekcja złożyła sprawozdanie z czynności Kasy Oszczędności za rok 1889, które przyjęto do wiadomości. Następnie przyjęto bez rozpraw wniosek komisji kontrolującej udzielenia dyrekcji absolutorjum z zarządu funduszami w r. 1889, tudzież uchwalono osiągnięty w r. 1889 czysty zysk po wydzieleniu z niego datków (w myśl §. 4, 40 lit. i., tudzież §. 49 statutów) przenieść do funduszu rezerwowego.

Czysty zysk Kasy za r. 1888 wynosi 70.546 złr. 93 ct. Z sumy tej wydzielono na wniosek dyrekcji i komisji kontrolującej, na cele dobroczynne i humanitarne znaczniejsze kwoty, które wypłacone zostaną po zatwierdzeniu powyższej uchwały przez uamiestnictwo.

Prócz tego wydzielono w myśl §. 40 lit. i. statutu Kasy Oszczędności do funduszu emerytalnego urzędników i sług Kasy Oszczędności 6.000 złr.

Wreszcie na wniosek komisji kontrolującej przyznano dyrekcji, urzędnikom i sługom Kasy Oszczędności remunerację za r. 1889 w łącznej kwocie 8.000 złr.

Z porządku dziennego nastąpiło sprawozdanie syndykatu Kasy z czynności za r. 1889, które przyjęto do wiadomości. Uchwalono następnie przedłożony przez dyrekcję preliminarz kosztów administracyjnych na rok 1890, poczem przystąpiono do spraw osobistych i na tem posiedzenie ukończono.

„Żabka“. Dzisiejszej nocy, podczas licznego zebrania w restauracji Augusta Czermaka, przy ulicy Lubicz, jeden z gości zapalił tak zwaną „żabkę“ i puścił ją między zgromadzonych. Żabka ta nagle eksplodowała i jednego z gości silnie w twarz sparzyła.

Emigranci. Kilku włościan Słowaków, przytrzymała tutejsza policja dnia wczorajszego na wychodźtwie do Ameryki. Przytrzymanych, pochodzących z komitatu Zemplińskiego i Szepeskiego, zwrócono do miejsca zamieszkania.

Obrót zboża w krajowym składzie publicznym w Krakowie od 15 lutego (dnia otwarcia) do 31 marca 1890

Zboże krajowe. Weszło razem kilogramów 1,229.927 w wartości ubezp. złr. 109.388 Wydano razem kg. 632.000 w wartości ubezp. złr. 56.693. Pozost. na skł. 597.927 w wartości ubezp. złr. 52.695.

Zboże transitowe. Weszło razem kilogramów 1,247.623 w wartości ubezp. złr. 91.595. Wydano razem kg. 582.958 w wartości ubezp. złr. 42.938. Pozost. na skł. kg. 664.665 w wartości ubezp. złr. 48.657 Ogółem poz na s. kg. 1,262.592 w wartości ubezp. złr. 101.352.

Warantów wydano sztuk 14. 7 na zboże transitowe na kg. 70.246 w wart. ubezp. złr. 4.630. 7 na zboże krajowe na kg. 69.865 w wart. ubezp. złr. 6.170. Niezwrócono żadnego.

Ostatnia poczta.

W Wielką sobotę ogłosił *Reichsanzeiger* rozporządzenie gabinetowe cesarza datowane z dn. 29 marca. Treścią jego jest uzupełnienie korpusu oficerskiego, przyczem jest zaznaczone, że kierowano się zasadą, iżby przy nominacjach nie uwzględniać jedynie szlachty rodowej, lecz także wybierać synów uczciwych rodzin mieszczańskich, odznaczających się miłością do króla i ojczyzny, uwielbieniem dla armji i duchem szczerze chrześcijańskim. W dalszym ciągu zwraca się cesarz przeciwko zbytkowi w armji i oświadcza, że rząd bardzo niechętnie widzi, jeżeli oficerowie mają dochody prywatne, a nie te, jakie im pensja wyznacza.

Berliński *Post* donosi, że rodzina cara opuszcza Gatczynę i przenosi się do Petersburga, jakkolwiek car od czwartku jest obłożnie chory, a lekarze zaopinjowali na recydywę influency. Powodem niezwykłego przeniesienia się, mają być znalezione bomby w parku gatczyńskim. Faktem jest, że rodzina carska rokrocznie przepędzała święta w Gatczynie, pogłoska więc ma cechy prawdopodobieństwa.

Reprezentant Rosji wręczył Porcie notę, wywodzącą, że Turcja zalega z wypłatą odszkodowania wojennego na rzecz Rosji, że odnośne pokrycie jest niedostateczne, i że koniecznie potrzeba sprawę tę uregulować. Ponieważ Rosja dowiedziała się o zamiarze Turcji co do zakontraktowania nowej pożyczki, przeto żąda, ażeby w razie przyjścia pożyczki do skutku, potrącono z kapitału pożyczonego przedewszystkiem owe wspomniane zaległości i ażeby w ten sposób Turcja uiściła się ze swych zobowiązań.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Rzym 8 kwietnia. Berliński telegram dziennika „Popolo Romano“ zapewnia, że dom bankowy Bleichrödera zgodził się, wskutek interwencji ze sfer wyższych, na wzięcie udziału w operacji obligacyjnej kolei włoskich razem z całą swoją grupą. Wskutek poprawienia się stosunków włoskich, uważa jeszcze korespondent za rzecz możliwą udział jakiejś francuzkiej instytucji kredytowej.

Lizbona 8 kwietnia. Urzędowy edykt ogłasza utworzenie ministerjum oświaty, którego dotąd nie było. Nową tekę obejmie dotychczasowy minister kolonji Senhor Arryo. Tekę kolonji obejmie Fulio Velhena. Drugi edykt gwarantuje wolność prasy pod pewnemi warunkami. Edykt ten wchodzi w życie od dziś. Trzeci zaś edykt ogłasza reformy w ustawodawstwie karnem; czwarty oznacza pewne punkta w ustawie o stowarzyszeniach. Wyraźny przytem położony jest nacisk, że manifestacje zaczepiające instytucje państwowe, albo osoby należące do rządu, są surowo wzbronione.

Londyn 8 kwietnia. Księżna Walji lekko zachorowała.

Londyn 8 kwietnia. Ajencja Stefaniego donosi z Massawy: Rogazzi odjeżdża do Włoch najbliższym statkiem. Przywiezie ratyfikację konwencji dodatkowej do włosko-etiopskiej ugody, oraz listy króla Menelika do króla Humberta i do Crispiego.

Belgrad 8 kwietnia. Przy sposobności obchodzonej w niedzielę rocznicy oswobodzenia Serbji, wielu rosyjskim mężom stanu udzielono odznaczeń. Giers otrzymał wielki krzyż orderu Białego Orła, Wyszniegradzkij wielki krzyż orderu Takowy, Jastrebow wielki krzyż orderu Sawy. Oprócz tego wielu wyższych oficerów i wybitniejszych publicystów otrzymało podobne odznaczenia.

Konstantynopol 8 kwietnia. Sułtan nie przyjął zawartego między ministrem finansów a międzynarodowem konsorcjum układu w sprawie konwersji nowej 4-ro procentowej pożyczki 13 miljonów funtów szterlingów. Minister prawdopodobnie ustąpi.

Kair 8 kwietnia. Stanley odjechał do Europy.

Cannes 8 kwietnia. Cesarz Don Pedro zjadł wczoraj wieczór obiad z rodziną, wychodzić mu jednak jeszcze nie wolno.

Wiedeń 8 kwietnia. Na stacji kolei żelaznej Klein-Schwechat pociąg wykoleił się. Dwie osoby ranione ciężko, inne lekko.

Wiedeń 8 kwietnia. Świąteczne usposobienie giełdy stałe. Akcje kredytowe 302·62, Anglobanki 180. Akcje Länderbanku 219·75. Renta złota 102·30, Renta majowa 88·45.

---

152)

MIŚ.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH.

PRZEZ

Jerzego Myrjela.

(Ciąg dalszy).

— Ha, ha! nowego systemu! to mi się podoba! A wieszże ty młodzieńcze, czem odznaczają się wszystkie nowe systemy?

— Przedewszystkiem nowością.

— Przedewszystkiem brakiem sensu!

— Za surowo to trochę.

— Ale zasadnie. Kto kiedykolwiek, od czasu wynalezienia prochu słyszał, żeby broń nabijać z tyłu? Sprzeciwia się to wszelkiej tradycji.

— Tak, lecz jest praktyczne.

— Co za praktyczność, co wart taki nabój fabryczny! Jak ja sam sobie broń nabiję, to wiem czego mam się spodziewać po strzale.

— Jednak tamte zające poszły...

Flolog się obruszył.

— Poszły bo poszły, a dlaczego, to ja wiem. Strzelałem tak sobie, dla zabawki, nie mierząc, ale żebym był chciał... zostałyby zabite jak ten! Mam zasadę, żeby na polowaniu nie zbierać dużo łupów. Szkoda zwierzyny, trzeba ją oszczędzać.

— To jest okazały kot — rzekł Miś z uśmiechem.

— Dlatego go też wybrał. Moja gospodyni będzie zachwycona. Musicie przyjechać z panem Józefem do mnie na obiad. Zapraszam, bardzo proszę.

— Przyjedziemy, przynajmniej za siebie ręczę.

— Pokażę ci też i moją ptaszarnię. Przybyło mi w ostatnich czasach kilka ładnych okazów. Jest się czem pochwalić. Powiedz mi, dlaczegóżeś ty dziś nic nie zabił?

— Nie strzelałem... nie było do czego.

— To znaczy, że szczęścia nie masz. Czy tak zawsze?

— Prawie zawsze.

— Powiedz raczej, że amatorem szlachetnej rozrywki myśliwskiej nie jesteś.

— Jeżeli mam prawdę powiedzieć, to tak — bywam czasem na polowaniach, ale więcej dla towarzystwa, aniżeli dla zabijania zwierzyny.

— No proszę, a przecież polowanie to zabawa wspaniała. Bogowie świata starożytnego lubili polować. Dyanna łowczyni...

Mówiąc to pedagog dotykał ręką przytroczonego do torby zająca.

— Pyszny egzemplarz, — odezwał się znowuż, — przepyszny! Już to w tutejszym lesie zwierzyna dziwnie piękna, możnaby pomyśleć, że ją pasiecie podczas zimy. Zajęczysko ciężki jak cielak!

— Niech pan pozwoli... ja go nieść będę.

— O, cóż znowu! cóż znowu! Sądzisz że siły nie mam! Dwóch, trzech takich kotów mógłbym dźwigać bez zmęczenia się. Owszem, taki trud doskonale mi robi na zdrowie, zwłaszcza przy ruchu i świeżem powietrzu. Nabieram takiego apetytu, że mógłbym wilka zjeść! Tak mój chłopcze, miej to zawsze w pamięci, o czem już starożytni wiedzieli, że ruch daje zdrowie.

Szli ku dworowi powoli, pedagog nie chciał jechać. Uszczęśliwiony zdobyczą, uszczęśliwiony tem bardziej, że mu się rzadko kiedy udawało co zastrzelić, bo nie dowidział już, postanowił iść do samego domu pieszo, żeby ruchu do syta użyć.

Wyczerpawszy temat o polowaniu, opowiedziawszy Misiowi różne swoje przygody myśliwskie, starowina o Warszawę zaczął dopytywać. Sam nie widział jej już bardzo dawna. Urzędował ciągle na prowincji, przez całe dziesięć miesięcy łaciną głowy chłopców napychał, a gdy wakacje nadeszły i mógł z urlopu skorzystać, to wolał, zamiast do Warszawy, na wieś wyjechać i przepędzić czas wolny wśród pól, łąk i lasów, nad brzegami rzek. Wsłuchiwał się w śpiew ptasząt, rozkoszował wonią kwiatów i po skończonych wakacjach powracał do obowiązków swych silniejszy i żwawszy. Pomimo oddalenia tak długiego o Warszawie nie zapomniał. Opowiadał też Misiowi różne szczegóły o dawnem życiu Warszawy, o teatrze, do którego za młodych lat bardzo chętnie uczęszczał, o sławnych, a dzisiaj zapomnianych już zupełnie artystach, o bibliotekach, o antykwarniach, w których „białe kruki“ widywał...

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Badowski.